№ 76. Kraków, 2 Kwietnia — Niedziela. Rok 1882.

„Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zlr. 50 ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Reformy“. Księgarnia K. Bartoszewicza. Skład cygar F. Grigara, Handel Nowakowskiej. Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic. Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Reformy“ w księgarni Polskiej przy placu Halickim **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). A. Oppelik. Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). **W Paryżu** księgarnia Luxemburgska 25 — rue M. le Prince.

Od Administracyi.

Prenumerata wynosi:

W miejscu: miesięcznie 2 złr., kwartalnie 5 złr.

Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 złr. 50 ct. — kwartalnie 6 złr.

***Kraków**, 1 kwietnia.*

Po raz czwarty stanął na czele rządu greckiego poseł z przesławnego Missolunghi, syn największego narodowego historyka odrodzonej Grecyi, Charilaos Trikupis. Przed dwoma dniami podaliśmy na innem miejscu jego program polityczny i nazwaliśmy go programem panhellenizmu wyznanego otwarcie przez rząd, i postawionego z całą samowiedzą przeciw panslawizmowi na bałkańskim półwyspie. Kiedy Deligeorgios dyplomatyczną sztuką, za neutralność, za niemięszanie się w wojnę wschodnią chciał uzyskać Epir i Tessalię, kiedy Bulgaris potajemnie pomagał organizowaniu ruchawki w Tesalii, a Kommunduros szedł z Rosyą, hasłem Trikupisa było od r. 1875, kiedy objął rządy, zbroić się i gotowym być na wielką chwilę. Więc żadnych wysiłków gorących jednostek, żadnych zrywań się indywidualnych, ale jeźli działać się da, to wielki ruch zorganizowany, działanie całego narodu. Więc zbroić się bez chwilowej kombinacyi sojuszów, organizować siły wojenne, ażeby gotowym być na wszelkie wypadki. Od tego czasu wiele się zmieniło. Wojna wschodnia, dyktat sanstefański i poprawki berlińskie, dały Turcyi „roznmne granice“; kongres berliński kazał się Grecyi wiele spodziewać — nic nie obiecując; dzięki rzecznictwu Francyi i Anglii nastąpiło wreszcie „sprostowanie“ granic, które przyniosło Grecyi Tessalię po Olimp i wielką część Epiru. Był to najwyższy czas. Waddington wstrzymał armię generała Sutzo u granicy tessalskiej. Jeszcze chwila, a Grecya wstępowała na krwawą arenę i sprawa wschodnia stawała się o jeden pożar czerwieńszą. Grecya musiała chwycić za broń. Rozkład ottomańskiego państwa rozkiełzał żywioły sławiańskie na półwyspie. Spuścizna Osmanów idzie do działu, w którym Sławianie lwiej oczekują części. Ziemia odzyskana dziś przez Grecyę, stałaby się jutro sławiańską. Gdy chodziło o osłabienie Turcyi, Rosya pomaga Grecyi. Gdy Turcyę powalono o ziemię, pomoc Grecyi staje się niepotrzebną, co gorzej, Grecya staje się konkurentką do łupu i okrawa spuściznę sławiańską. Najsilniejszą opozycyę przeciw powiększaniu Grecyi spotyka ona w Rosyi. Ignatiew oświadcza, że gdyby Grecy chcieli urzeczywistnić panhelleńskie marzenie i przyjść do Konstantynopola, to *il faut qu'ils y viennent à la nage.* Nie dziw, że i w Grecyi zwrot polityki stał się koniecznym. Kommunduros, przyjaciel Rosyi, staje się niemożebnym. Wspólny wróg, Sławiańszczyzna, łączy tych, co wrogo stali przeciw sobie wczoraj jeszcze, Grecyę z Turcyą. Wyrazem tego zwrotu jest program Trikupisa. Cel wiecznie ten sam, Panhellenion, tylko że nastała nowa dziejowa faza; najgroźniejszym, najbliższym wrogiem Hellenizmu już nie jest Turcya, ale panslawizm.

Trikupis przewiduje straszne przesilenie jutro, może pojutrze. „Jeżeli nie będziemy przygotowani wtedy, to stracimy wszystko, co nam się należy. Jeśli jednak stracimy, to co nam się poza granicami królestwa należy, tośmy stracili i to, co w jego granicach. Tutaj chodzi o wszystko...“ Więc domaga się od narodu ostatnich ofiar i wysiłków, żeby się zbroić na lądzie i morzu, bo tu chodzi o byt hellenizmu, a kraj helleński nie kończy się przy Orthrys czy przy Elassonie. Kierownik rządu greckiego, mówi więc wyraźnie, że dla niego granice, których broni, to granice hellenizmu, prawo które uznaje, to nieprzedawnione, aspiracye narodowe którym służy, to całość nadziei przyszłości nietknięta.

Sześćdziesiąt lat temu zerwała się Grecya, żeby zrzucić jarzmo wieków. Zerwała się garść „rozbójników“ Kleftów, Palikarów, którym jak mówi poeta wszystkiego brakowało — broni, mieczów, prochu, kul, nie mieli nic, krom ognia w duszy. Przemarzył Rigas sen Trasybula i skonał. Walczyli i konali dla wielkiej sprawy Miaulis, Karaiskakis, Canaris, któż ich zliczy. „Nie ma piędzi ziemi naszej, woła poeta Paraschos, nie ma fali morza naszego, którychby nie czerwieniła krew, któreby nie były grobem bohaterów.“ — I dziś, pierwszy minister rządu greckiego mówi, że granice zakreślone przez dyplomatów są granicami z dziś na jutro, są za ciasne. Grecya jest i poza Olimpem. Przed sześćdziesięciu laty chodziło o wydarcie się z pod bastonad paszy z Janiny,— dziś chodzi o spuściznę Byzancyum. Wtedy Fallmerayer mówił, że w żyłach tych Greków nie ma kropli starohelleńskiej krwi, dziś odzyskała Grecya większą część prastarych granic, i woła: stój! „stasso!“ aspiracyom wielko-sławiańskim. Kilka lat temu, w święto rocznicy rewolucyi 25 marca (6 kwietnia) na marsowem polu w Atenach upijała się młodzież wodą ze śniegów Olimpu, i groźnie domagała się od rządu, żeby ją poprowadził przeciw najezdcy, i wyzwolił Olimp z rąk tureckich. Dzisiejsi irredentyści myślą o wcieleniu Epiru, marzą o Macedonii. Jeśli tak dalej pójdzie, to najbliższa generacya gotowa wyciągnąć rękę po miasto nad miastami, „Polis“, pierścień, co łączy dwa światy, gród Konstantyna! Są patryoci, którzy wzięli sobie za hasło: Polis lub śmierć — jak Garibaldi wołał: Rzym lub śmierć! Takie postępy robi naród, który sobie powiedział przed stu laty, że strasznie długi wieków przedział, był snem tylko i marą. Więc przezwał się oślarz Solonem, Perikles ser sprzedaje, Epaminondas szyje buty. Walka z najezdcą stała się przykazaniem narodowem. Był czas, że „rozbójnictwo“, to jest walka z Turkiem w pojedynkę, stało się istną narodową instytucyą. Potem uczył się Grek, zaprowadził szkolnictwo wzorowe, pracował i stał się pierwszorzędnym czynnikiem handlu i przemysłu w Lewancie, a oszczędzony grosz znosił, żeby odbudować Ateny takie białe z pentelskiego marmuru, jak były za Periklesa, czy Hadryana. A całej pracy, całej nauce, każdej myśli i każdemu uderzeniu tętna przewodziła myśl jedna — wskrzeszenie przeszłości, panhellenion!

Tymczasem przybytek kilku prowincyj podnosi znacznie siły królestwa greckiego. Polityka rządu dąży do organizowania tych sił, do zbrojenia się z wyraźnym celem, walki z panslawizmem, razem z Turcyą, jak długo się da, na trupie Turcyi, gdy Osmanom wybije ostatnia godzina. Grecya występuje odtąd jako ważny czynnik w sprawie wschodniej, i dyplomacyi europejskiej nie uda się już zepchnąć jej na szary koniec, jak się to stało na ostatnim kongresie.

Wiedeńskie organa hegemonów niemieckich nie potrafią nigdy być oryginalnemi. Są echami haseł, dawanych „vom Reich“ Zaledwie weszło w Berlinie w modę, wszelkie pokojowe prace narodowe polskie przedstawiać jako „niebezpieczne dla państwa“ i zagrażające jego całości, zaledwie przebrzmiały słowa ministra pruskiego i służby jego, skierowane przeciw Polakom w Górnym Szląsku, zaraz powtarza toż samo *W. Allg. Ztg.* w zastosowaniu do Szląska austryackiego. Opawski jej korospondent streszczając wyniki spisu ludności na Szląsku, nazywa Księstwo cieszyńskie „małą ale bardzo cenną perłą w austryackiej koronie“ i pisze dalej:

„Mieszkańcy księstwa chcą pozostać dobrymi Austryakami. tembardziej więc ubolewać należy nad agitacyami partyi, która nie w Szląsku ale w Galicyi i w ogóle niegdyś polskich krajach ma swe korzenie, i która chce Szląsk spolonizować, ażeby kiedyś, jeżeli śmiałe sny kilku gorąco kąpanych o przywróceniu Królestwa Polskiego zostaną spełnione, ks. Cieszyńskie jako dojrzały owoc i cenna perła wcielonem było do polskiej korony. Wysuwane zawsze naprzód życzenie zaprowadzenia polskiego języba w szkole i urzędzie jest bardzo skutecznym środkiem poparcia tego ukrytego celu“.

Nie jest prawdą, że dążność do przywrócenia praw narodowych na Szląsku nie wychodzi ze Szląska samego, bo ktokolwiek zna przebieg ruchu narodowego w cieszyńskiem, w r. 1848, wie iż uprawniony ruch ten tam się zrodził, i miejscowemi głównie siłami się utrzymuje. Nie jest prawdą, że chodzi o polonizacyę Szląska: lud szląski jest polskim, a chodzi tylko o to, ażeby mu przywrócić prawa jego naturalne, prawa zagwarantowane w § 19 konstytucyi, prawa używania własnego języka w szkole, sądzie i urzędzie. Nie jest prawdą, iż myśl bytu politycznego Polski jest tylko życzeniem kilku (einiger) gorąco kąpanych, jest ona nadzieją i wiarą i treścią życia całego narodu. Nie jest prawdą, żeby żądania równouprawnienia narodowe zmierzały do ukrytych celów. Cele nasze są jawne, prawa nasze są znane i nieraz uznawane w zasadzie, chociaż łamane w zastosowaniu. Więc sprawiedliwość i poczucie prawa nakazywałyby nie obudzać podejrzeń ukrytych zamiarów, ale uznać co słuszne. Do tej moralnej wysokości hegemoni niemieccy wznieść się nie zdołają!

KORESPONDENCYA „REFORMY“.

***Poznań**, 30 marca.*

(Z obrad sejmowych. — Fabrykacya artykułów rządowych).

(†) I znowu Polacy na widowni politycznej — znowu oni rozstrzygają kwestye wszechpotężnego państwa Teutonow. Dzisiaj przy drugiem czytaniu projektu kościelno-politycznego w Sejmie pruskim wyraźnie oświadczył poseł liberalny dr. Cuny, że w kwestyach tak ważnych dla państwa niemieckiego, jakiemi są prawa kościeno-polityczne, Polacy dzięki połączeniu się centrum z konserwatystami rozstrzygają po swojej stronie zwycięstwo. Niestety, mimo że tak jest, mimo że Koło nasze głosować będzie w rzeczy samej z centrum i konserwatystami, los księży i dyecezyj naszych żadnej nie odniesie ulgi i korzyści. Skutkiem połączenia się konserwatystów z centrum skreślono § 4 i 5 projektu rządowego, a pozostałe artykuły rządowe z pewnemi przyjęto modyfikacyami. Dzisiejsze obrady nad projektem były, jak się w tej chwili dowiadujemy, nader interesujące. Wyżej wspomniany dr. Cuny wystąpił z ostrą przeciw rządowi filipiką, dziwiąc się i oburzając zarazem, że rząd zamyśla przyjąć wniosek, który z łaski jedynie Polaków przeprowadzonym być może. Przy dyskusyi nad artykułem 2, gdzie mowa o powrocie biskupów na dawniejsze stolice, protestuje dr. Cuny przeciw temu i twierdzi, że rząd zdaniem jego, nigdy na to zgodziłby się nie powinien, aby n. p. ks. arcybiskup Ledóchowski, który tyle rządowi dokuczał, teraz w nagrodę niejako za to wrócił napowrót w tryumfie do Poznania. Tutaj zabiera głos ks. dr. Stablewski i w wymownych słowach zbija mowcę. I Windthorst w mowie pełnej gryzącego dowcipu zbija wywody dr. Cuny i ironicznie oświadcza, że Polacy przez przyłączenie się do kompromisu okazali wielką przecież przychylność dla projektu pruskiego rządu. Przy § 1 przemawiał minister wyznań za przedłużeniem terminu trwania ustawy lipcowej, na co jednakże większość t. j. centrum Polacy i konserwatyści prawdopodobnie się nie zgodzą. Chociaż do tej chwili decyzyi ostatecznej jeszcze nie wiemy, nie ulega, zdaniem naszem, żadnej prawie wątpliwości, że zmodyfikowany przez centrum i konserwatystów projekt rządowy przejdzie większością głosów. Zmiany w prawie kościelno-politycznem, jakie przez ewentualne przyjęcie projektu Rauchhaupta czyli konserwatystów wejdą w życie, są w ogólnych zarysach następujące:

Administrator dyecezyi zwolniony będzie od obowiązkowej przysięgi. Znoszą się: t. z. ustawa obroczna — komisoryczny zarząd majątków biskupich — egzamina rządowe — i możność jednostronnego ustanowienia proboszczów przez państwo, gminę lub prywatnych patronów bez potwierdzenia władz. Nadto, wolno ministrowi uwalniać w danych razach księży od przepisów majowych, dotyczących wykształcenia księży i zezwolić „ułaskawionym“ biskupom do dawniejszych wrócić dyecezyi. Jak widzicie, centrum jak na teraz może być z rezultatu zmiany zadowolnione, lecz my za to żadnych korzyści nie odnosimy, gdyż charakter dyskrecyjny, wymierzony głównie przeciw nam, pozostaje. Centrum miało przy dzisiejszych obradach nowy dowód przychylności i bezinteresowności Polaków. Oby umiało lub chciało w danych chwilach o tem pamiętać, popierając słuszną naszą sprawę.

Dzisiejszy *Dziennik Poznański* opisuje, w jaki sposób robią się artykuły tego kalibru, jak znany wam artykuł w *Grenzboten*. Kuje się go w Berlinie, w biurze rządowem, posyła się go następnie do tego lub owego „zaprzyjaźnionego“ pisma, a nadto rozsełają się w tym samym czasie odbitki główniejszych ustępów artykułu do innych gazet z odpowiedniemi komentarzami. W taki sposób fabrykują się prawie wszystkie artykuły liberalne lub rządowe. Górą opinia niemiecka.

Mowa posła Wierzbińskiego

w Sejmie pruskim.

Przy obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych d. 27 bm. zabrał głos poseł Wierzbiński, ażeby raz jeszcze podnieść bezprawia, jakich się w Wielkopolsce dopuszcza germanizacyjna zaciekłość Prusaków. Mowa ta, o której wspomniał nasz poznański korespondent w ostatnim swym liście (Nr. 74 *Reformy*) opiewa według *Kuryera Poznańskiego* jak następuje:

Mości Panowie! Niestety, nie po raz pierwszy znajduję się przy obradach nad tą częścią budżetu w smutnej konieczności wytoczenia w imieniu reprezentowanej tutaj przezemnie i mych kolegów ludności polskiej, głośnej skargi przeciw systemowi samowoli i pogwałcenia praw i uczuć, jaki się u nas praktykuje.

Prosiłbym panów o spokojność — gdyż w tej chwili sam siebie słyszeć nie mogę.

(Głos dzwonka marszałkowskiego.)

Miałem już niejednokrotnie sposobność protestowania przeciw zastósowywanej względem nas praktyce — według której starodawne, historycznie i dokumentalnie znane w historyi i nauce prawo obywatelstwa mające, nazwy polskich miejscowości samowolnie na niemieckie zamieniane bywają. Ten wandalizm — inaczej tego nazwać nie mogę — którym się mianowicie wsławił były prezes regencyi v. Wegener — nie troszczył się np. wcale o to, że słynny w dziejech naszych *Gniewków*, że w dziejach Kościoła wielkopolskiego niemniej znane *Trzemeszno*, nosiły swe nazwy przez wieków 8 — z których lat 80 na pruskie panowanie przypada.

Dopiero ostatniemi lat dziesiątkowi przypadło w udziale naśladownictwo terroryzmu rewolucyi francuskiej, która nazwę Lyonu zamieniła na „*Commune affranchie*“. Z Gniewkowa zrobiono *Argenau*, a z Trzemeszna *Tremessen*.

M. P.! Kto w ogóle rozumie i pojmuje, co to jest uczucie narodowe i godność narodowa, ten zrozumie, jak bardzo nas rani i obraża taka „polityka kłucia szpilkami“, którą biurokraci i karyerowicze wobec nas słabszych prowadzą, a którą każdy uzna za niegodną wielkiego narodu.

Kiedy przed kilku dniami — jeśli się nie mylę — przy obradach nad budżetem dla ministerstwa wyznań, komisarz rządowy Stauder nie szczędził usiłowań, aby nas przekonać o postępach, jakie młodzież nasza w szkołach robi teraz, kiedy język niemiecki zaprowadzony bywa jako język wykładowy — wówczas odpowiedział mu bardzo słusznie mój przyjaciel poseł Kantak — że chciałby bardzo chętnie dowiedzieć się, jakby się też szanowny p. komisarz rządowy zapatrywał, gdyby dzieci jego wszystkiego, nawet religii miały się uczyć w języku obcym, np. w języku polskim. Pan komisarz rządowy dotąd na to nie odpowiedział — a jest to rzeczą zupełnie anormalną — bo i cóż miał odpowiedzieć? —

Przyczynek do Historyi Towarzystwa Szubrawców

Na podstawie notat z papierów po Michale Balińskim.

(Ciąg dalszy.)

Pierwsze luźne w obieg puszczone kartki wielkiego doznały w Wilnie powodzenia. Trafne i żartobliwe uwagi o kwestyach żywotnych, dotyczących trybu życia owczesnych obywateli i ich błędnego zapatrywania na sprawy dobrobytu krajowego w tonie żartobliwym, a nie obrażającym, w formie mistyfikacyjnej, a jednak dość przejrzystej, zwróciły powszechną uwagę. Sami tylko nieświadomi spraw i stanu społecznego w owym czasie Litwy — pisze Baliński — lub mierzący zdanie swe podług teraźniejszych widoków, bez względu na stopień cywilizacyi, jaka była w tej prowincyi dwudziestą laty wprzódy, zaprzeczać mogą tej prawdzie, jak wielki, jak zbawienny pod względem poprawy obyczajów na całą Litwę wpływ wywierały *Wiadomości Brukowe*. Powodzenie tego pamiętnego pisemka przeszło wszelkie nawet oczekiwanie, w ręku wszelkich niemal, co tylko czytać umieli, zostając, zrobiło się powoli trybunałem i rozjemcą na takie postępki, przeciwne prawości i dobrym obyczajom, których prawa dosięgnąć nie mogły“ [1]).

Czasy rządów Korsakowa były duszne, atmosfera, jakby przed burzą nastąpić mająca, parna — ucisk dyktatorskiej władzy sprowadził stagnacyą myśli i słowa w domu i w szkole. Nikt nie odważył się żyć jawnie, a tem mniej zwierzyć się z tem, co go bolało. Na uniwersytecie wileńskim panował jednak ruch wielki. Młodzież nie mogąca się poszczycić zamożnością przy nader szczupłym zapasie z odległych stron Ukrainy i Podola, wędrowała częstokroć pieszo do Wilna, aby się zapisać na uniwersytet i zaczerpnąwszy nauki, w rozmaitych zawodach stać się z czasem chlubą i ozdobą kraju. Tu ich czekała rodzicielska opieka w osobie Kontryma, on podawał myśl, wprowadzał w wykonanie, układał ustawę i przepisy dla Towarzystwa wspierania niedostatnich uczniów i on to pierwszy do zgromadzenia Szubrawców przystąpił. Majętniejsza młodzież obywatelskich rodzin trwoniła czas i kieszeń ojców na „czekino“, grę szkaradną, oszustom tylko, jak mawiali Szubrawcy, pożyteczną. Uczty i bachanalie sprowadzały ruinę szlacheckich majątków, trapiły żyzny kraj Litwinów i pustoszyły łany, których plony szły na stawkę hazardu, a młódź wracała do domu ze zrujnowanem zdrowiem, złemi nałogami i zarozumiałością, niczego nie nauczywszy się, coby jej w obywatelskiem życiu mogło być potrzebne. Byli tacy, co od wczesnej młodości żadnej nigdy dla rozrywki lub oświecenia nie czytali książki, a przez okazywaną do nich odrazę, zgorszeniem byli młodszej generacyi.

Wśród takich warunków ówczesnej edukacyi społecznej, zjawiły się *Wiadomości Brukowe* i znalazły powodzenie, przechodząc nadzieję redaktorów, pozyskały uznanie swej wartości i w sferach inteligencyi. I kiedy po pierwszych numerach nastąpiła przerwa, jak grad spadały na redakcyę reklamacye z odległych nawet prowincyj, coby było przyczyną zasystowania dalszego wydawnictwa, z dniem każdym rosła liczba egzemplarzy zamówionych prenumeratą miejscową i pocztową. Wiara publiczna zapewniała pismu powodzenie, większość światłych ludzi była za wydawnictwem.

Z przedstawicielami tego nowego liberalnego kierunku w literaturze, młodzi Romantycy, późniejsi Promieniści pogodzić się nie mogli. Seweryn Goszczyński, przewódca szkoły ukraińskiej, acz krajan Szubrawców, niezbyt przychylnie wyrażał się w swoim czasie o redaktorach *Wiadomości Brukowych*, stwierdził to później i w piśmie wymieniając Szubrawców, jako jedna z zapór stawianych przez ludzi starych, rozwojowi nowej poezyi. Zarzuca pisarzom gwałtowność wyrażenia, że uderzali „razami na oślep“ to w magnetyzm, to w pisownię Felińskiego [2]). Goszczyński rozmarzony ideałami nadniemeńskich pieśni, nie pojął, bądź pojąć nie chciał dowcipu i zimnego rozumu satyryków szubrawskich. Do niego przyłączył się i Mochnacki, którego zarzuty czynione protektorom *Wiadomości Brukowych*, usiłował profesor Jundziłł, jako bezpodstawne odeprzeć [3]). Mochnacki w swych twierdzeniach uderza na tych, którzy będąc profesorami, kształcili uczni na przyszłych satyryków i redaktorów pisma. Duch i dążność satyrycznego zgromadzenia Szubrawców była — jak mówi autor — wyrażeniem w społeczeństwie charakteru ówczesnej naukowej kultury, stroną praktyczną teoretycznej dążności uniwersytetu wileńskiego, zwłaszcza za czasów rektoratu Strojnowskiego i Jana Śniadeckiego. Ten ostatni, wraz z profesorem Jundziłłem, protegując Szubrawców, nie lubił zgromadzenia Promienistych, z którymi znowu Mochnacki sympatyzował. Nie lubił ich poważny i mało mówiący profesor Jundziłł, nie lubił ich i Jan Śniadecki, bo czyż mógł matematyk i nic więcej tylko matematyk, pojąć takiego, jak Zan, człowieka? Zarzuty Mochnackiego zbija Jundziłł w swych pamiętnikach i broni Jana Śniadeckiego. Były więc *pro* i *contra*, jedni chwalili redaktorów *Wiadomości Brukowych*, drudzy przyganiali, jak zwykle, kiedy się jaka nowość rodzi.

Pierwszych numerów nie miałem pod ręką, jakiej były treści nie wiem, w zamian podaję sąd ówczesnych czytelników podług listów, które po zjawieniu się *Wiadomości Brukowych* z miasta i prowincyi do redakcyi nadchodziły. Jakiś nieastronom pisze z Mińska p. d. 15 marca 1817 r.: „Są bezwątpienia we wszystkich stanach i profesyach niemałe wykroczenia, bo wszystkie stany i profesye składają się z ludzi, a ludzie nie mogą być bez namiętności, wad i występków; te zaś wady i występki bez wielmożnych panów pisma, były i są znajome i ganione, bądźcie więc pewni, że ich nic zdołacie wyplenić, a przez alegoryczne opisywanie osób pod wymyślonemi nazwami, które sami skwapliwie pod sekretem objawiacie, robicie sobie nieprzyjaciół i ściągacie nienawiść. Piękne są żartobliwe wyskoki rozumu i oznaczają dowcip, ale kiedy są ze złośliwą satyrycznością połączone, oznaczają razem złe serce. Wyśmianie jest ostrą bronią, ale zawsze uważaną za broń niedołężnego tchórza, którą uczciwy pogardza, jakoż nigdy jeszcze krotofilny żartowniś, poświęcający honor bliźniego dla okazania błyskotki rozumu, dobrze nie wyszedł, rozśmiano się z jego konceptu, ale nim samym wzgardzono, z postanowieniem unikania od niego, jak od jadowitej żmii. Bawcie publiczność, powstawajcie przeciwko wadom wieku i miejsca, ale w ogólnych do samej tylko wady stosowanych wyrazach, z zaniechaniem poszczególnych cech, po których ofiarę szyderstwa waszego poznać można... Weźcie za przykład moralne i celowi waszemu odpowiadające dzieło angielskiego pisarza Johnson, albo nocnego paryskiego brukowca *Retif de la Bretonne*, a tam znajdziecie pożyteczny wzór stania się bez nienawiści pisarzami sympatycznemi.... kończy zaś: nie rozumiejcie, ażebyśmy mysz w teleskopie waszym nieżywą za słonia poczytywali.“

Uwagi listu, których redakcya nie drukowała, spowodowane treścią pierwszych numerków *Wiadomości Brukowych* oskarżały redaktorów o niewłaściwy sposób wyśmiewania wad i przywar, zwłaszcza u osób w kraju znanych i u rządu wpływowych. Ten ton liberalnego dowcipu, jako nowość wprowadzona w szeregi ludzi ówczesnych i ich przekonań, o ile raził dygnitarzy krajowych, jakim był i autor powyższego listu, budził uśmiech u ludzi rzetelnej, staroszlacheckiej wiary. Szubrawcy walcząc uparcie z przesądami szlacheckiemi, z bałwochwalczem uwielbieniem wad przeszłości, z pogardą, jaką okazywano dla handlu i przemysłu, z usposobieniem szukania protekcyjnych względów, ze skłonnością do ślepego naśladownictwa Francyi, usiłowali być niejako duchownemi synami tego kierunku, który w końcu XVIII stulecia powołał u nas do życia ustawę sejmu czteroletniego.

(D. c. n.)

[1]) Życie Jędrzeja Śniadeckiego przez M. Balińskiego.

[2]) Pamiętnik nauk i umiejętności r. 1835.

[3]) Obrazki litewskie (Sobarrego) Kirkora.

chyba to, coby każdy z Panów powiedział: *„niech nas Bóg strzeże od takiego nieszczęścia i od takich stosunków, w jakich żyją Polacy w Prusiech!*

Mości Panowie! Pytam Was i teraz, jakbyście się byli na to zapatrywali pod obcem panowaniem, któremu i wy kiedyś podlegaliście, gdyby biurokracya francuzka wasze historyczne nazwy, np. miasta ***Dortmundu*** była pozmieniała i gdyby francuski minister skargi wasze zbył szyderczem odwołaniem się na jakiś tam paragraf?

Atoli pomijając już tę okoliczność, przyznać musimy, że przez taką zmianę, czy metamorfozę nazw, niepewność komunikacyi, niepewność stosunków prawnych, doszła do tego, że dzisiaj na własnej ziemi znaleść się prawie nie możemy — a wobec bałwochwalczej czci dla chwilowych bohaterów i wobec panujących dzisiaj chwilowych kaprysów każdorazowego systemu rządowego, — wobec serwilizmu wywołanego temi zmianami, można popaść w wątpliwość, czy np. wieś Chocicza, którą za czasów szczęśliwie usuniętego ministra Falka nazwano ***Falkstätt***, nie otrzyma obecnie innej nazwy — o nazwisko nie trudno!

Nie będę Panom szeroce się rozwodził, jak taka praktyka z jednej strony jest szkodliwą, z drugiej strony obrażającą — gdyż sądzę, że obraziłbym uczucie honoru wszystkich tu obecnych ludzi honorowych, gdybym chciał wyrażać w tej mierze jakiekolwiek wątpliwości. Mimo to, niestety, rzecz to bardzo smutna — ten sam system praktykuje się u nas dalej. Jak dawniej, tak i teraz dowiadujemy się z dzienników urzędowych, przeznaczonych dla publicznej wiadomości, ale nieniestety tylko bardzo rzadko do publicznej wiadomości dochodzących — że się znów spodobało poważny — choć nie tak ogromny, jak dawniej, szereg nazw polskich miejscowości zamienić na niemieckie, aby przez to jeszcze większy zamęt u nas sprowadzić..

MP.! Przypominamy sobie dobrze, jakie odpowiedzi dali nam dawniejsi pp. ministrowie, a chociaż się z tego powodu nie możemy oddawać złudzeniom teraz, kiedy we wszystkich innych dziedzinach postępuje się z nami z surowością dotąd nieznaną, kiedy pp. ministrowie tak „życzliwie“ o nas się odzywają — chcielibyśmy jednakże z ust p. ministra spraw wewnętrznych i wiceprezesa gabinetu dowiedzieć się, czy ze swej strony pochwala takie postępowanie i czy wreszcie chce mu kres położyć.

Takie oświadczenie ze strony najwyższych i decydujących władz rządowych jest dla nas tem korzystniejsze, ponieważ ten anabaptyzm, któremu może schodzi na środkach, lecz nie schodzi na zapale monasterskich proroków i stróżów Syonu, posuwa się do kroków i czynów, które nawet najwięksi zwolennicy germanizacyi powinni uważać za przesadzone. I tak prezydent wyższego sądu apelacyjnego w Poznaniu ogłosił dekret następującej treści:

> Na karcie tytułowej hypotek, lub na aktach hypotecznych przy wszystkich dokumentach, odpisach itd. z nich wyciągniętych, jako też przy rekwizycyach i innych odpisach przy nowej nazwie ma w zasadzie być umieszczana stara nazwa przez przeciąg dziesięcin lat od chwili ostatnich zmian miejscowości: po upływie zaś dziesięciu lat stara nazwa ma być całkiem usunięta i tylko jedna nazwa będzie obowiązującą.

(Dok. nast.)

Ziemie polskie.

Z powodu znanej denuncyacyi Katkowa przeciw wileńskiemu Towarzystwu rolniczemu pisze korespondent z Wilna do ***Gazety Warszawskiej***: „Wyznajemy, że gdy przed pół rokiem przeszło wyrażaliśmy na tem samem miejscu nadzieję, że Towarzystwo pozyska współczucie wszystkich obywateli naszego kraju, nie przypuszczaliśmy wszelkich trudności miejscowych i wpływów stojących po za czynnikami rolniczemi. Smutne to, ale prawdziwe! Dowodem tego służy korespondencya z Wilna, zamieszczona w ***Moskiewskich Wiedomostiach*** pod datą 20go lutego. Nie myśląc bynajmniej rozprawiać się z jej autorem, zostającym widocznie w stanie niepoczytalności, w obec fałszów, zawierających się w owej relacyi, przytoczymy kilka szczegółów mniej znanych. Wkrótce po otrzymaniu wiadomości o zatwierdzeniu ustawy, marszałek szlachty hr. Plater, okólnikiem urzędowym zawiadomił o tem powiatowych marszałków, i dodając przytem prośbę o rozpowszechnienie tej wiadomości między ziemianami powiatu, oznajmiał o mającem się odbyć w dniu 4 lutego ogólnem zebraniu członków. Nie mając zaś prawa zwoływania publicznie ziemian z całej guberni od 20 lat, ograniczył się na zawiadomieniu znajomych sobie obywateli, jednych ustnie, innych listownie. Pomimo to oczekujący od dawna wprowadzenia w życie tej pożytecznej dla kraju instytucyi, nasi ziemianie licznie się stawili na dzień naznaczony, jakkolwiek na tem pierwszem zebraniu, na mocy ustawy, głosowało tylko 25 obecnych założycieli. Z urzędu zagaił posiedzenie marszałek szlachy, a odczytawszy dwa urzędowe pisma do niego o zatwierdzeniu statutów, ogłosił zagajenie czynności Towarzystwa; poczem się usnwając z prezydyum, prosił o obranie na tę sesyę prezesa, na co zebranie odpowiedziało, prosząc go o dalszą prezydencyę. Po odbyciu tych pierwszych formalności i obraniu następnie jednomyślnemi głosy 4 członków honorowych, nastąpił obiór przez wota na członków rzeczywistych 119 osób, które stosując się do ustawy, złożyły na piśmie deklaracyę o swem życzeniu należenia do Towarzystwa. Niemało to wprawdzie zajęło czasu, albowiem już dobrze po północy Towarzystwo rolnicze liczyło w swem gronie 4 honorowych i 149 rzeczywistych członków, pod względem zaś narodowości Rosyan 13, z których 7 było obecnych. Na zebraniu dnia następnego, dla obioru rady administracyjnej, prezydował członek honorowy p. Steblin Kamenskij, obecni zaś byli dwaj inni honorowi członkowie, kurator okręgu naukowego p. Sergiejewskij i zarządzający dobrami państwa w gubernii, p. Zinowjew. Na wniosek prezydującego stawiano kandydatów do rady dowolnie, tak, że z urny wyborczej na 5 członków rady wyszło 40 nazwisk, na wice-prezesa 11 nazwisk, o prezydencyę coś w Towarzystwie również ubiegało się ze 40 osób. Sam sposób obierania puszczony był poprzednio na głosy, i większość się oświadczyła za wotowaniem za pomocą kartek.

„Tyle co do strony faktycznej tych dwóch posiedzeń, albowiem żadnych więcej zebrań członków, bądź ogólnych, bądź prywatnych nie było. Jakiż ztąd wniosek moralny wyciągnąć można? Oto zaledwie przystąpiwszy do czynności, rada Towarzystwa ujrzała się pod naciskiem wpływów, których wyrazem jest rzeczona korespondencya, a ztąd zagrożona w swem istnieniu. Czy podobna stojąc na takiej pochyłości, zażegnać burzę wywołaną przez osoby, upatrujące wszędzie jakieś widma niebezpieczeństwa i wysnuwające ztąd wnioski niemożebne? przez osoby, które nie umiejąc nawet upozorować osobistych swych niechęci, od razu przesadzają sprawę na grunt, gdzie walki być nie może, i wołają o zastosowanie *ultima ratio regis?* Akomodując się więc do chwili bieżącej *pro publico bono*, obrani w dniu 5 lutego członkowie rady zadeklarowali przed władzą swoją dymisyę, którą ostatecznie przyjmie przyszłe ogólne zebranie, mające dokonać ponownego obioru rady administracyjnej. Chcielibyśmy wierzyć, że po ustaniu tej sztucznej fermentacyi, Towarzystwo poparte zaufaniem władz miejscowych, przekonanych o szczerości jego zamiarów i bezinteresowności, wyjdzie obronną ręką z tej sprawy“.

Sprawy miejskie.

Lwów, 30 marca.

Na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej pod przewodnictwem dr. Gnoińskiego, załatwiono sprawę dodatków gminnych do podatków stałych, w dość oryginalny sposób. W lutym b. r. uchwaliła Rada, w przewidywaniu niedoboru budżetowego, rozpisanie dodatków gminnych do podatków stałych, tudzież podatku czynszowego w tej samej wysokości na I kwartał, jak w zeszłym roku pobierano. Uchwały tej Wydział krajowy dotychczas nie zatwierdził, ponieważ magistrat przedłożył ją dopiero 19 marca. — Otóż na dzisiejszem posiedzeniu Rada skorzystała z tej powolności magistratu: uchwaliła unieważnić swoją uchwałę z lutego i rozpisać podatki w myśl wniosków komisyi finansowej — niżej podanych, które obowiązywać mają wstecz, t. j. od 1 stycznia b. r.

Imieniem sekcyi II referował tę sprawę dr. Leon Biliński, a sprawozdanie jego odznaczało się niezwykłą jasnością i dokładnością. Jakkolwiek budżet nie był dotychczas przedmiotem rozprawy w Radzie, to jednak komisya budżetowa doszła do tego rezultatu, że mimo rozlicznych oszczędności, niedobór na rok 1882 wynosić będzie 229.000 złr., który nie da się inaczej pokryć, jak podatkiem czynszowym i dodatkami gminnemi do podatków rządowych. Chodzi więc o to, w jakiej wysokości podatki te wymierzyć. Podatek czynszowy pobierano dotychczas w wysokości 3 od sta — dla wszystkich czynszów (proporcyonalny). W myśl dawniejszej uchwały Rady, podatek ten ma być „progresyjny“. Co do układu skali progresyi, różniły się między sobą wnioski magistratu, sekcyi i komisyi budżetowej. — Komisya budżetowa proponuje następujące 3 skale: Do 300 złr. czynszu 3%, od 301—600 złr. 4%, nad 600 złr. 5%. Podatek czynszowy podług tego wymiaru przyniesie 129.000 brutto (do 112000 netto).

Uzyskanoby przeto na pokrycie niedoboru złr. 112.000 — pozostałoby do pokrycia 115.000 złr.. z dodatków gminnych do podatków rządowych. Wiadomo, że podatki gruntowe i domowe zostały przez rząd w ten sposób uregulowane, iż przy tych podatkach nie ma już dodatków, i dlatego przy pobieraniu dodatków krajowych, za podstawę obliczenia dodatków wzięto obecnie całą należytość rządową. Tak samo musi się postępywać i przy dodatkach gminnych. — Komisya przeto budżetowa wnosi, aby w tym roku pobierać od całej należytości rządowej dodatki następujące: przy podatku gruntowym, domowym i zarobkowym 3%, przy podatku dochodowym w wysokości 10%. Tym sposobem w r. b. właściciele domów doznają pewnych ulg, które pokryją rozmaite instytucye finansowe, a przeważnie koleje. I tak podatku dochodowego opłacają wszystkie koleje 941.270 zł., co przyniesie przy 10% dodatku 94.127 złr. Z tego tytułu zapłaci: kolej Karola Ludwika 51.451 złr., kolej północna Ferdynanda 16.964 złr., Czerniowiecka 11.643 złr. itd. — Tym sposobem zostanie pokryty cały niedobór.

Po krótkiej dyskusyi, w której wytknął dr. Ciesielski niedbalstwo biura finansowego w magistracie, uchwalono powyższą propozycyą komisyi tak co do pod. czynszowego — jak i dodatków gminnych — i wezwano magistrat, aby w ciągu tygodnia przygotował tak wszelkie materyały, aby po drugiej uchwale natychmiast można wnieść do Wydziału krajowego do potwierdzenia.

Po uchwaleniu kilku spraw pomniejszych, zgodnie z wnioskiem sekcyi uchwaliła Rada przystąpić imieniem gminy do Banku rolniczo-gospodarskiego we Lwowie z 5 udziałami po 200 złr.

Kronika.

Kraków, 1 kwietnia.

† **Hilary Korab Zdzieński**, właściciel dóbr ziemskich, zmarł w Płaszowie w dniu 31 marca w 54 roku życia.

Marszałek Zyblikiewicz przybył do Krakowa.

Muzeum Narodowe. Komisya Statutowa odbyła naradę i uchwaliła kilkanaście artykułów projektu. — Nie utrzymał się wniosek, aby ustanowić samo Muzeum, jako instytucyę, właścicielem przedmiotów sztuki zakupionych lub ofiarowanych dla niej, gminie miasta Krakowa zaś zapewnić statutem zarząd tejże a tylko na wypadek rozwiązania instytucyi własność przedmiotów muzealnych. Postanowiono gminę uznać już przy zawiązaniu Muzeum założycielką i właścicielką tegoż.

Co do samego sposobu postąpienia z projektem po ostatecznem wygotowaniu tegóż, słusznie domagają się niektórzy członkowie, aby ogłosić go drukiem w dziennikach i objawić żądanie, aby rada miejska z uchwaleniem tegóż wstrzymała się i pozostawiła czas dostateczny do wszechstronnego rozważania i przedyskutowania projektu w kołach uczonych i artystów polskich w trzech dzielnicach ojczyzny. Inni członkowie przeciwnie radziby, aby projekt zachowany był w tajemnicy, aż do przedstawienia go Radzie miejskiej do uchwały, obawiają się bowiem aby skutkiem poczynionych nad nim uwag i zamanifestowania się opinii publicznej „szkodliwym“ nie uległ zmianom.

Osady rolne. Ankieta ubogich uchwaliła na ostatniem posiedzeniu, które się wczoraj odbyło, zalecenie Radzie miejskiej, aby zajęła się urządzeniem osad rolnych w okolicy Krakowa dla dzieci ubogich i włóczęgów.

Bogusz Zygmunt Stęczyński. Starzec ten — literat i artysta — za lat kilka obchodzić już będzie 50-letni jubileusz poczciwej pracy, poczętej za młodu, a której mimo wszelkich losu przeciwieństw z wierną ojczystej ziemi miłością przez całe oddawał się życie. Pieszo, od chaty do chaty, przewędrował on cały nasz kraj; krzyżowały się po wielekroć drogi jego i nie ma zakątka, któregoby nie odrysował w swej tece, w którymby nie nazbierał cennej wiązanki miejscowych tradycyi, legend, ludowych podań baśni. I po za kraj nasz dalej poniosły go stopy i tam gdzie polska jeszcze nie wygasła mowa — na Szląsk, do prastarej piastowej dzielnicy. Zwiedził ją w takiż sam sposób i opisał. „Okolice Galicyi“ 80 widoków, „Tatry“ znowu 80 widoków z opisem bardzo ciekawym mową wiązaną, „Album Pienin“, „widoki Krakowa i okolic“, „Katedra na Wawelu“ przewodnik wierszowany i innych jeszcze ze dwadzieścia wydanych książek, poematów, albumów, w których wiele cennych mieści się rzeczy a które wszystkie jedną, polską, serdeczną, poczciwą ożywione myślą... Już to poczciwą myślą, poczciwą pracą całe było wypełnione zacne życie Stęczyńskiego! Kto go poznać miał sposobność, nie może mu odmówić szacunku i sympatyi. — Otóż starzec ten zacny obchodzić będzie za lat kilka 50-lecie swej pracy! Tak jest — ale jak je obchodzić będzie? O chłodzie i głodzie i w nędzy! — Artysta i literat w taki sposób obchodzić będzie swój jubileusz w Krakowie, w tej źrenicy Polski, w siedzibie polskiej akademii, tuż obok szkoły Sztuk pięknych, w tym punkcie zbornym najbogatszych naszych rodzin, w siedzibie Towarzystwa Tatrzańskiego, artystyczno-literackiego Koła i tylu innych Kół, instytucyi i towarzystw — w nędzy!

Bogusz Zygmunt Stęczyński mieszka na Szlaku (dawniej ul. Tania) w domu p. J. Jahna pod l. 27 (dawniejszy 175). Chętnie będziemy pośredniczyć w przyjmowaniu darów dla niego.

P. Ludwik Helle, który, jak wiadomo, niewinnie zasądzony został, uzyskał już stosowną rehabilitacyę, jeżeli w ogóle może być mowa o odszkodowaniu osób niesprawiedliwie więzionych. Ministerstwo handlu oddało panu Helle kierownictwo urzędu pocztowego w Żmigrodzie.

Samojedzi. Niezwykli goście zawitali do Krakowa. W dziedzińcu hotelu Kleina stado kilkunastu reniferów skwapliwie pożera porzucony im na pokarm mech polskich lasów, który im widocznie smakuje. Nie tęsknią za ojczystemi trzęsawiskami nad Peczorą, przez ośm miesięcy w roku pokrytemi całunem śniegu, z pod którego racicą wygrzebywać strawę musiały. Gęsty puch wełnisty pod jelenią sierścią, reniferom tylko właściwy, tu w tym ciepłym klimacie, wcale im niepotrzebny; co innego na *tundrach* sybirskich, gdzie ciepłomierz nierzadko niżej 45° spada. Z wyjątkiem dwóch czy trzech, wszystkie pozrzucały rogi; czasem dla popisu zaprzężone do sanek, przeciągną je po bruku z karnością domowego zwierzęcia i powracają do smacznego mchu, aby się wypaść i pójść na rzeź dla wykarmienia swoich panów, którzy, jak zaręcza impressario obwożący ich po świecie, innego mięsa jeść nie chcą, oprócz surowego beafsteaku z renifera.

Że renifery prawdziwemi reniferami, o tem nikt wątpić nie może. Czy jednak ich panowie prawdziwemi Samojedami, niektórzy zdają się wątpić. My nie widzimy tak ważnych powodów powątpiewania. Trudno wprawdzie nie poznawszy dokładnie północnych tych nomadów w ich ziemi i nie znając języka, rozpoznać Samojedów od ich sąsiadów na wschód północny, Jakutów, lub od Ostiaków i Tunguzów na wschód-południe sąsiadujących z niemi, od Korjeków, Jakugirów, Czukczow itd., lecz nie widzimy powodu, dlaczegoby łatwiej być miało tamtych sprowadzić z Azyi, z nad brzegów Oby, Jenisseju, Leny i t. p., niż europejskich Czudów z nad Peczory. Tak jest europejskich — bo Peczora leży z tej strony Uralu w gubernii Archangielskiej a zachodnia gałęź fińskiego (czudzkiego) plemienia Samojedów — to nasi bracia europejczycy, choć surowe jedzą mięso i nie myją się i ubierają w skóry reniferowe włosem na wierzch i modlą się do fetyszów.

W środku dziedzińca hotelowego ustawili swój *miakan* czyli „jurtę“ z skór reniferowych i zasiedli przed nim na hotelowych krzesłach oddzieleni od publiczności przegrodą ze sznurka. Nie wiele zdają się zważać na wypatrzone na nich kilkadziesiąt par oczu i rozmawiają z sobą ubogim swoim językiem dość swobodnie. Ciemne źrenice w charakterystycznej wąskiej oprawie, głęboko osadzone, wyglądałyby może nieco ponuro, gdyby nie łagodny uśmiech szerokich ust. Wzrostu małego, o szerokich ramionach, krótkich nogach, okrągłej a płaskiej twarzy. Cera smagławo-brudna, włosy czarne, mężczyźni prócz wąsów, zarostu na gładkiej twarzy nie mają ani śladu. Kobiety podobne z twarzy i postaci do mężczyzn, jak do reniferów ich samice, mające rogi jak samce. Stara samojedka bardzo nienadobna, a i w młodej 17-letniej mężatce zakochać by się trudno. Dziecko sześcioletnie, jak na wiek swój i zaniedbane wychowanie dość rozwinięte. Stary mężczyzna, kaleka bez nogi (którą mu biały niedźwiedź miał odgryźć wraz z palcami u jednej ręki), odbiega twarzą od typu swego plemienia i co do jego pochodzenia wątpliwości mogłyby być uzasadnione. Przywołani przybliżają się chętnie i dozwalają się dotykać, jedzą na żądanie surową rybę i surowe mięso, a jeszcze chętniej przyjmują ofiarowane im centy na wódkę. Tytoniu nie palą, ale lubią podobno żuć prymkę i zażywać tabakę. Sprzętów rodzimych mają nadzwyczaj mało. Najciekawsze są dwumetrowe łyże ochraniające od zapadania się w śniegu.

Widowisko w każdym razie ciekawe, poezyi w nim jednak nie wiele — chybaby je oświeciła *l'aurore boréale*, jak się wyraziła jedna z spektatorek po francusku, nie chcąc zapewne być zrozumianą przez Samojedów.

Samobójstwo. W Wiedniu zastrzelił się w łazienkach Diany, 26-letni agent handlowy Leon Hay, rodem z Jarosławia, a przynależny do gminy Nowy-Jork. Powodem rozpaczliwego krokn, był wstręt do życia.

Śmiała kradzież. Na przeciw rogatki Wolskiej, gdzie strażnicy przez całą noc czuwać winni, znajduje się przy fabryce, olejarni, duża altana. Z wtorku na środę wczasie deszczu, między 10 a 11 godziną w nocy zdjęli złodzieje z tejże altany dach z blachy cynkowej i zabrali z sobą.

Składka. Na pomnik Mickiewicza nadesłał p. dr. Stanisław Kondratowicz z Warszawy, do rąk Prezydenta dr. Weigla kwotę 484 rs., jako składkę na powyższy cel zebraną w Redakcyi *Gazety Lekarskiej*. Kwotę tę wymieniono na walutę austryacką. P. Władysław Kozłowski ze Lwowa nadesłał za pośrednictwem księgarni lwowskiej Gubrynowicza i Schmidta do rąk prezydenta Weigla 10 złr., które te kwoty na książeczkę Kasy oszczędności Nr. 54189 umieszczono.

Składka. Na zakupno „Gladyatora“ Welońskiego dla Muzeum Narodowego złożył w administracyi *Reformy* dr. Aleksander Sękowski 10 złr.

Dla Zygm. Bogusza Stęczyńskiego złożyli w Administracyi *Reformy*: M. Pawlikowski 10 złr., Tadeusz Romanowicz 1 złr.

Towarzystwo weteranów polskich. W administracyi *Reformy* złożyła p. Krynicka kwotę 10 złr., jako roczną wkładkę do Towarzystwa weteranów polskich z r. 1831.

Ogłoszenie konkursu na najlepsze dziełka ludowe w języku polskim lub ruskim. Komitet Wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie, ogłasza niniejszem konkurs na dziełka ludowe w języku polskim lub ruskim, oryginalnie napisane i dotąd nie drukowane, przeznaczone dla ludności miejskiej i małomiejskiej z uwzględnieniem stosunków wschodniej części naszego kraju, objętości od dwóch do trzech arkuszy druku.

Co do treści, pozostawia się autorom swobodę wyboru przedmiotu z zakresu stosunków społecznych i gospodarskich, opowiadań historycznych, tudzież pouczających powiastek ludowych.

Za najlepszą pracę wyznacza Komitet nagrodę 150 złr., za drugą z rzędu 80 złr w. a., zastrzegając sobie własność premiowanych utworów. Dziełka nie premiowane, o ile Komitet uzna je jako stósowne do druku, będą nabyte przezeń dla wydawnictwa w cenie począwszy od 15 złr. za arkusz druku stosownie do porozumienia z autorami.

Rękopisy konkursowe należy przesyłać pod adresem Komitetu wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie, ulica Sykstuska, Nr. 33, najdalej do 1go czerwca 1882 r. bez podpisu, jednak z dołączeniem zapieczętowanej koperty, noszącej tytuł pracy, a zawierającej kartkę z nazwiskiem i adresem jej autora.

Koncert czterech orkiestr wojskowych na korzyść stowarzyszenia „Czerwonego Krzyża“.

Najwyższa pochwała należy się kapelmistrzom, że obdarzyli nas tak piękną i zajmującą produkcyą, a na prawdziwe uznanie zasługuje nie tylko wyborne po większej części wykonanie utworów programem objętych, ale również ta niestrudzona a tak świetnym rezultatem uwieńczona praca nad orkiestrami im powierzonemi. Zachęcamy jednak jak najgoręcej pp. kapelmistrzów, aby po świętach Wielkiejnocy powtórzyli raz jeszcze wczorajszy koncert, a nie wątpimy, że publiczność tłumnie na niego pośpieszy.

Koncert rozpoczął się uwerturą C dur do Leonory Beethovena, dyrygowaną przez kap. Langera. Uwertura ta wymagająca doskonałych skrzypków, zadowolniła wykonaniem wszystkich, czego najlepszym dowodem były rzęsiste oklaski.

Symfonia A moll Mendelsohna, jest to utwór wielkiej, ale nierównej w sobie wartości. Pierwsza i ostatnia część z wyjątkiem końcowej tryumfalnej „Cody“, jest niezaprzeczenie najpiękniejsza, w pierwszej uderza przepyszne obrobienie głównej i jedynej myśli, w ostatniej bardzo piękne i porywające pomysły, przeprowadzone z mistrzowską jednolitością. „Coda“ niby hymn tryumfalny, nie dosyć jest silną, dla tego wygląda, jakby była zbyteczną. „Adagio“ jest obok „Scherza“ opuszczonego wczoraj, o wiele słabsze. Za to krótka introdukcya początkowa, należy do istotnych pereł, pod względem śpiewności i rzewności. — Wykonanie tego olbrzymiego dzieła było bardzo piękne i nadzwyczaj staranne, a w ostatniej części wyszły nawet subtelne ustępy bardzo dokładnie. — Kap. Patzke, tak zasłużony w mie-

---

OPOWIADANIA PANA KASPRA ŁYKA.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem panie zabawiały się konwersacyą o zdrowiu ich potomków, o sposobach leczenia różnych słabości tychże i t. p. zajmujących żywotnych kwestyach. Pan Ignacy i Jacek zabawiali pannę Antoninę widocznie o jej względy rywalizując, i wszystkim byłby czas jak najprzyjemniej przechodził, gdyby nie to, że młody pan Przyszczypek z niezmordowaną wytrwałością wygrywał najfałszywiej różne własne kompozycye na swej harmonii, tak olbrzymim opatrzoną miechem, że wirtuoz rozciągał ręce na obie strony w sposób dotykalnie niebezpieczny dla sąsiadów, za co wprawdzie za każdą razą przepraszał, ale pozycyi swej nie zmieniał. Następnie na chwilę został spokój zakłócony egzekucyą wykonaną doraźnie przez panią Cholewinę na Jasiu, z powodu, iż wszelkie poszlaki przemawiały zatem, iż on jest sprawcą ogołocenia tortu z konfitur i zniknięcia jednego pakietu z kurczęciem. Wprawdzie przyznał się wreszcie delikwent co do tortu, ale co do kurczęcia najenergiczniej protestował, co go jednak nie było w stanie z podejrzenia oczyścić.

— Coś „naszych“ nie widać! — zauważyła pani Maciejowa, gdy już zjedzono zakąskę, rozpalono samowar i trzy razy pogodzono czynnie waśniących się malców.

— Pod górę do kościoła daleko — ekskuzowała pani Przyszczypkowa.

— Pewnie jeszcze wstąpią gdzie przy drodze. O! znam ja ich. Byle se tylko nie podchmielili.

— O! gdzież znowu! mój jeszcze nigdy nie był pijany, tylko raz — kiedy się ze mną żenił.

Tu pan Ignacy za zezwoleniem mamy wziął Jasia ze Stasiem na huśtawkę, a panna Antonina poszła z dziewczątkami pani Przyszczypkowej po pierniki. Panie jednak zaczynały się już niecierpliwić, że ich panów mężów nie widać, więc pan Koziołkiewicz ofiarował się iść ich poszukać.

Zostawszy same, tak się panie zagadały o swych troskach, że nie słyszały ani muzyki pana Przyszczypka młodszego, ani nie spostrzegły, jak część zapasów złożonych pod drzewem za ich plecami zmniejszyła się o ilość, jaka na razie zmieściła się pod płaszcz już kilkakrotnie obdarzonego żebraka. Rezultatem tej pogadanki było, że ich dzieci są aniołami, że mężowie są dobrzy, ale ladaco, tudzież, że pan Koziołkiewicz, jak również pan Ignacy Kozik mają się ku pannie Antoninie, którą to ostatnią okoliczność woli bożej zostawić należy.

Wreszcie wróciła Antosia z dziewczątkami, wrócił i p. Ignacy z malcami obładowanemi różnemi łakociami, i pod niebiosa wyhuśtanemi, co obaj z równym entuzyazmem mamie i siostrze opowiadali, wynosząc dobroć pana Ignacego wyżej jeszcze, niż się wyhuśtali — a panów jak nie widać, tak nie widać.

Więc zniecierpliwione panie postanowiły pójść na przechadzkę nie czekając mężów, a dzieci ofiarował się przypilnować pan Przyszczypek junior, usiłujący akompaniować na swej harmonii najbliższej katarynce, które to usiłowania nie zostały pomyślnym uwieńczone skutkiem.

W parę minut po ich odejściu, nadeszli wreszcie panowie w wybornych humorach, trzymając się pod ręce, w najlepszej komitywie z panem Koziołkiewiczem, a nie zastawszy małżonek, napili się araku z herbatą i poszli ich szukać, w którym to celu wstąpili do najbliższego namiotu, z którego dochodził brzęk szklanek i kieliszków.

Małżonki ich tymczasem minąwszy namioty odwiedziły kilka budek, w których za opłatą pokazywano, tu białe myszy, owdzie małpę na psie jeżdżącą, tam ptaki ciągnące niezawodne numera na loteryę. Potem przypatrywały się karuzelowi, następnie huśtawkom — aż nagle pani Cholewina krzyknęła:

— O la Boga! o ta szelma!

— Co pani? O la Boga!

Pani Cholewina oniemiała na chwilę z przerażenia czy zdziwienia i tylko palcem wskazywała jednę huśtawkę. Pani Przyszczypkowa spojrzała we wskazane miejsce, i nie ujrzała nic szczególniejszego, prócz, że na niej huśtała się jakaś służąca z żołnierzem czerwonym jak upiór i wołającym co chwila:

— Wyżej, sakra! wyżej, donnerwetter!!

— Marysia — objaśniła nieświadomych Antosia.

— Maryśka! wykszusiła wreszcie ze siebie oburzona pani Maciejowa! — A kazałam tej niegodziwej w domu siedzieć!

Nastąpiła potem, mimo interwencyi panny Antoniny i pana Ignacego, dramatyczna scena, wśród której pani Cholewina z zadziwiającą wymową usiłowała przekonać złażącą z huśtawki kucharkę, że nie ma na całym świecie gorszej od niej zbrodniarki a koniec tej scenie położyło nadejście przypadkowe panów, którzy bez wyjątku wszyscy byli w nader czułem usposobieniu i cierpieniom bliźnich nader współczującem. Więc pan Maciej ze łzami w oczach zaręczał żonie, że Maryśkę w domu pocięglem obije, żeby się uspokoiła, że tymczasem domu nie okradną, bo chłopaki w domu zostały.

Skończyło się na tem, że pani Cholewina przyrzekła Maryśce na drugi dzień nie puścić jej ani na krok z domu, a pan Cholewa przyrzekł jej solennie „sprawić mydło“ pocięglem.

Jednakże nie ta tylko chmura zaciemniła horyzont wesołości: rozirytowane panie poczęły mężom wyrzucać długie swoje opuszczenie, oburzyły się następnie wspomnieniem na ich lekceważenie, obojętność, samolubstwo i inne brzydkie wady. Pan Maciej towarzyszami się świadczył, że nie mogli wcześniej wrócić; że w kościele był ścisk niesłychany. Panowie mu przyświadczyli i zaczęli bez widocznej przyczyny całować i ściskać, co panie na nader trafny wprowadziło domysł, że sobie musieli wracając z odpustu tęgo pozwolić? i żywo im to wymawiać poczęły, że ci mężczyźni z odpustu tylko rozpust robią zapominając o najświętszych obowiązkach towarzyszenia a szczególniej posłuszeństwa małżonkom do grobowej deski. Nastąpiła znowu obrona, a sprawa poszła w zapomnienie, gdy młody Przyszczypek po powrocie do miejsca spoczynku zaproponował przejażdżkę łódką po Wiśle, która to propozycya żywą wywołała dyskusyę. Panowie młodzi (prócz p. Ignacego, który się wstrzymał od głosowania) przemawiali za, starsi contra, wreszcie panna Antonina przeważyła szalę zwycięstwa na korzyść wnioskodawcy.

Złożono zatem dzieci i bagaże na furze (Walenty, furman, był osobą wiary godną gdyż od sześciu lat dostarczał państwu Maciejom mleka) — przyczem spostrzegłszy znaczny ubytek alimentów oświadczyła uroczyście pani Cholewina, iż jest ostatni raz na Bielanach.

Potem puścili się z góry, a nad brzegiem ugodził p. Ignacy dwóch młodych rybaków z dwoma łódkami na godzinną przejażdżkę. W jednej ulokował się oprócz wiozącego rybaka pan Koziołkiewicz pani i panna Cholewina i pan Przyszczypek, na drugiej reszta towarzystwa.

Łódki popychane wprawnemi rękami rybaków płynęły obok siebie w górę rzeki i harmonia wróciła między towarzystwo.

— Co za śliczna jazda! — zawołał pan Koziołkiewicz na przodzie łódki stojący, i w tejże chwili zobaczono nogi przemawiającego w tem miejscu, gdzie się głowa znajdować powinna. Zmiana ta sytuacyi w tem miała swoją przyczynę, że pan Przyszczepek młodszy n. b potajemnie za plecami pań wymienił „szóstkę“ za wiosło rybaka, i zaraz pierwszem jego pchnięciem tak się panu Koziołkiewiczowi przysłużył.

— O la Boga!

— Ratujcie!

— Gwałtu! ratujcie!

Niesłychane zamieszanie i paniczny popłoch trwał tylko chwilę, gdyż na szczęście miejsce przy brzegu płytkie było, i pan Koziołkiewicz pluskiem zamanifestował swoją obecność w świecie istot żyjących, a mina wynurzającego się wszystkich rozweseliła.

(D. c. n.)

ście naszem, zbierał za symfonię przeciągłe i gorące oklaski. W dalszym ciągu dyrygował kap. Mahr swoją własną uwerturę. — Kompozycya słaba i sądzilibyśmy, że młody kompozytor nie powinien jej produkować. Zasługuje to na wielkie uznanie, jeżeli kapelmistrz stara się wznieść po nad kompozycye zdawkowej monety, ale nie uwalnia od krytyki tych pierwszych prób kompozytorskich, jeżeli forma i treść ich kontrastycznie odbija przy arcydziełach Beethovena i Mendelsohna. Mając zresztą w mieście naszem takiego Żeleńskiego, mniej jesteśmy pobłażliwi, bo wymagania nasze stały się bardzo wygórowane. Dyrygowaną i wyuczoną była powyższa uwertura bardzo dobrze, za co też publiczność obdarzyła dyrygenta oklaskami. Przegrywka „Gounoda" do „La Colombe", jest to sobie słodkie a obok tego trochę nudne marzenie. Świetny marsz z "Tannhaüserów" Wagnera, doskonale, choć trochę może za wolno wykonany, zakończył koncert.

Kap. Burysch, który dyrygował dwa ostatnie utwory, wywiązał się wybornie z zadania, co w zupełności publiczność uznała.

Franciszek Bylicki.

Dział ekonomiczny.

Obcy kapitaliści i — nafta. Z gorlickiego donoszą nam, że zwiedzanie kopalni i destylarni naftowych przez angielskich Krezusów nie zrobiło na przedsiębiorcach żadnego poważniejszego wrażenia.

Korespondent nasz pisze, że jakkolwiek przemysł górniczy naftowy jest jedynym w Galicyi wabikiem na kapitały zagraniczne, to jednakże kapitaliści zagraniczni przy zwiedzaniu kopalni doznają smutnego rozczarowania, a przedsiębiorcy nie łudzą się bynajmniej, żeby tak łatwo dały się angażować kapitały obce wobec braku z jednej strony wszelkich podstaw prawnych normujących własność oleju skalnego, jako należącego do minerałów „niezastrzeżonych" ustawą górniczą, z drugiej wobec ustaw podatkowych które pociągną za sobą mnóstwo szykan ze strony organów finansowych. Już to pan minister — rodak — a za nim i Koło polskie uczynili wszysto co było można, aby zatamować dalszy rozwój tego przemysłu przez siły krajowe, a zarazem odstraszyć każdego kapitalistę, któryby rozporządzał i odpowiednią siłą kapitału i miał do dyspozycyi techników kształconych na szkołach amerykańskiej techniki naftowej.

Nie pierwszy to raz zdarza się, że równe potęgi finansowe europejskie, słysząc o nafcie galicyjskiej której eksploatacya okaleczała przy urodzeniu przez wyłączenie z pod prawa górniczego — nie może się rozwinąć dla brakn kapitału — zamierzyły użyć tej dźwigni obiecującej im — z daleka — jeżeli nie znaczne, to przynajmniej skromne, ale pewne zyski. Wysyłano w tym celu różnych ajentów, inżenierów, geologow, chemików, a każde *exposé*, jakie ci panowie składali, wykazało, że prócz kilku kopalń większych na gruntach tak zwanej większej własności założonych, wszystkie inne nie posiadają dostatecznej gwarancyi prawnej, bo ustawy cywilne tego rodzaju służebnictwa nie przewidziały, a górnicze stoją po za niemi. Jeżeli dodamy jeszcze zastosowanie ustaw podatkowych do przemysłu naftowego traktujących go na równi ze wszystkiemi innemi przedsiębiorstwami ziemi praktykowanemi i świeżo wydaną ustawą o podatku konsumcyjnym rażąco nieodpowiednim do cła, natenczas nie zdziwimy się wcale, patrząc jak każdy z zagranicznych kapitalistów, przyjechawszy na miejsce, zdumiewa się na widok mrówczej pracy, z jaką się krzątają miejscowi przedsiębiorcy, mający do zwalczenia obok wyżej przytoczonych przeszkód, jeszcze brak odpowiedniego robotnika, wszelkich przepisów policyjnych, wszelkich narzędzi, które trzeba sprowadzać z zagranicy, utrudnione środki przewozowe i niepowabne wcale warunki w samym układzie ziemi, wymagające znaczniejszego o wiele nakładu aniżeli w Ameryce.

Nic też dziwnego, że gdy delegaci towarzystwa przedsiębiorców naftowych wysłani do Wiednia dla przedłożenia JE. Ministrowi rodakowi i Kołu polskiemu skutków — wrócili — do domu, sprawozdanie ich wywarło przygnębiające wrażenie, i że ogólne pragnienie jest pozbyć się kopalń naftowych — cudzoziemcom, którzy daleko przyjaźniejsze ucho znaleźć mogą dla siebie w sferach decydujących, aniżeli my sami w kole naszych wybrańców z taką potulnością ustępujących pod naciskiem rządu.

W takich to okolicznościach zjawili się w Galicyi pp. Overbeck i Tancred, którzy mając nadzieję utrzymania się przy budowie kolei transwersalnej, przerzynającej okolice naftowe, pragnęliby częścią swych kapitałóww rzucić się do eksploatacyi nafty.

Błędnem jest jednak twierdzenie niektórych dzienników jako to: *Czasu* i *Dziennika Polskiego*, jakoby już istniał plan założenia Towarzystwa Akcyjnego naftowego z kapitałem 10 milionów złr. w. a. lub żeby ci panowie traktowali z przedsiębiorcami naftowemi o kupno kopalń.

Przejazd pp. Overbecka i Tancreda ograniczył się tylko na bardzo pobieżnem przejrzeniu się w okolicach naftowych, wśród której to wycieczki, jednem okiem spoglądano na warunki terenów pod kolej służyć mających, drugiem na kopalnie nafty.

Dalsze traktowanie spraw naftowych zostawiono czasowi — i obserwacyi jakie też skutki pociągnie za sobą mająca niebawem wejść w życie ustawa podatkowo,cłowa — i jakiego dozna przyjęcia w Radzie pańswa nowy projekt ustawy normującej stosunki prawne przedsiębiorstw naftowych.

W bujnej imaginacyi niektórych korespondentów potworzyły się już nie tylko dokładne ceny pojedyńczych kopalni, ale zorganizowano już Towarzystwo akcyjne z określoną liczbą akcyj, zarządem we Lwowie i poszczególnemi dyrekcyami na prowincyi.

Te fałszywe wieści, niepotrzebnie rozbudzające gorączkę, i mogące na niektórych panów przedsiębiorców szkodliwie oddziałać, zniewoliły nas do napisania tych kilku słów, wyjaśniających prawdziwy stan rzeczy, i niechaj będą bodźcem do dalszej wytrwałości i pracy o własnych siłach, ale w większem jak dotąd zjednoczeniu, którego wyrazem powinno być kojarzenie się rozdrobnionych przedsiębiorstw cierpiących na brak kapitału, zaprowadzenie więcej racyonalnego systemu robót niepozbawionych dotąd wcale cechy rabunku. Oglądanie się za jakąś pomocą z nieba za jakiemiś nadzwyczajnemi, nadprzyrodzonemi siłami, które, jak Żydom na puszczy manna, — mają nas uratować, jest dowodem stanu chorobliwego i radzibyśmy aby się to skończyło dla dobra samych przedsiębiorców.

Wystawa bydła tucznego w Wiedniu, otwartą została wczoraj w piątek. Jest to druga wystawa, urządzona przez Towarzystwo rolnicze. Obesłanie w tym roku znacznie większe, jak w poprzednim. Zarządy dóbr familijnych cesarskich i arcyksięcia Albrechta, przysłały znaczną ilość bydła. Udział bierze 197 wystawców, z tego wypada na dolną Austryę z Wiedniem 77, Węgry z Siedmiogrodem 34, Czechy 29, Morawa 18, Galicya 10, Karyntya 8, Styrya 6, Tyrol 6, Salcburg 5, Szląsk 1, Bukowina 1. Wyższa Austrya nie bierze udziału w wystawie. Bo do ilości okazów, przysłały Węgry 516 sztuk, Czechy 501, Dolna Austrya 282, Morawa 230, Galicya 68, Karyntya 48, Styrya 38, Tyrol 29, Szląsk 23, Salcburg 18, Salzkammergut 10, Bukowina 8, razem 1771 sztuk, z tego 775 bydła rogatego, 536 owiec, 294 świń, 55 żywego, 111 zabitego drobiu. Z Galicyi biorą udział w wystawie: Dzieduszycki z Zarzecza, Romaszkan z Horodenki, Siemieński z Pawłosiowa, Ostaszewski ze Wzdowa, Blumenfeld z Bukaczowiec, Koeffler z Zastawny, Staniszewski i Kosturkiewicz z Radomyśla. Z Polaków należy do Jury Dawid Abramowicz. Najcięższy wół pochodzi z dóbr Bellye arcyks. Albrechta, Shorthorn waży 1518 kilogromów, drugi 1168, trzeci 1156. Wół hr. Abensberg-Traun, rasy Lawanthalskiej 1227, z dóbr ks. Schwarzenberga w Protiwin ważą 1115, 1090, 1045, 1010 i 1012 kilo, hr. Dzieduszycki wywiesił nad parą tucznych wołów tabliczkę z notowaniem przybytku wagi od czasu tuczenia, podług której waga jednego wołu w ciągu 5 miesięcy podniosła się z 810 na 1030 kilo.

Wiedeń, 30 marca.

Pszenica na wiosnę, 12·08 — 12·12, na maj, czerwiec 12·33—12·17, na jesień 10·85—10·90, — Owies na wiosnę 7·90—7·95 Owies na jesień 6·85—6·90. Owies handlowy 8·25—8·35. Żyto węgierskie 9·15—9·40. Żyto na wiosnę 8·45—8·60. Żyto na jesień 8·40—8·47½ Kukurudza na maj, czerwiec 7·30—7·35, gotowa 7·85—7·95.

Spirytus towar gotowy 32·25.

Przenica 30 maaca. Berlin 13·11, na maj czerw. 12·84. Wrocław 12·84 Szczecin 13·15 na maj czerw. 12·92. Kolonia 13·80, na maj 13·96. Hamburg na maj 12·43. Paryż 14·13, na maj czerwiec 13·95.

Przegląd polityczny.

Kraków, 1 kwietnia.

Polit. Corresp. z d. 31 z. m. pisze: „Wiadomość o zakończeniu śledztwa, wytoczonego wskutek ostatnich aresztowań we Lwowie i w Galicyi wschodniej, jest, jak nam donoszą ze Lwowa pod datą dnia wczorajszego, o tyle tylko uzasadniona, o ile odnosi się do załatwienia w sądzie karnym najgłówniejszego materyału oskarżenia. Takie zaś przedstawienie stanu sprawy, jak gdyby już ułożenie aktu oskarżenia i ustanowienie terminu rozprawy głównej było bliskiem, nie ma podstawy, ponieważ niektóre, a między niemi i ważne okoliczności, muszą być jeszcze uzupełnione i wyjaśnione na drodze pozasądowej. Według obecnego stanu rzeczy można przyjąć koniec maja jako prawdopodobny termin rozprawy".

Broszura Kutuzowa, w odpowiedzi Skobelewowi, z której przedwczoraj podaliśmy krótkie streszczenie, zawiera między innemi następujący wyraźny, a bardzo sympatyczny ustęp o Polsce:

„Sympatycznemi są dla pana aspiracye austryackich Serbów do narodowej administracyi i do autonomicznego rządu — więc dla czegoż nie zaczniesz pan od wykazania swej sympatyi dla narodu polskiego w Rosyi, również pozbawionego autonomicznej administracyi i również niezadowolnionej ze swego losu. Taki wzgląd dla tego narodu, który wcale nie jest „teutońskim" lecz przeciwnie dość przesiąknięty nieprzyjaźnią ku germanizmowi — dostarczyłby panu może energicznego i już z pańskiego punktu widzenia niezbędnego może sojusznika w starciu się z Niemcami. Byłoby to więc rozsądnem, ażeby pojednanie polskiego narodu z Rosyą uskuteczniło się przed tym, jak wybije godzina wojny z Teutonami, którą pan proklamujesz. I nie frazesami mniej lub więcej grzecznemi, nie komplimentami dla oficerów polskich, których waleczność historya po wszystkie czasy przyznawała — można dojść do porozumienia z narodem, ciężko pokrzywdzonym w swych najbardziej uprawnionych aspiracyach. Polska rosyjska wciąż jeszcze cierpi pod regimentem, czyli używając stosownego wyrazu pod jarzmem rosyjskiem, który był jej narzucony nazajutrz po powstaniu jako krajowi podbitemu siłą wojenną. Organizacya jej teraźniejsza, nie ma nawet tej szczypty autonomii jaką ten kraj cieszył się przy carze Mikołaju I — to mówi samo za siebie. Sympatye i szacunek społeczeństwa polskiego, nie dadzą się odzyskać koncesyami lub grzecznościami dla tej lub owej osobistości albo dla jakiej instytucyi lokalnej. Na to potrzeba z naszej strony odwagi cywilnej, ażeby przyznać się do naszych błędów; więc względem Polaków potrzeba jasno zrozumieć wielkie interesa życiowe, które łączą naród polski z narodem rosyjskim i wskazują im wspólną przyszłość — trzeba twardego postanowienia do przenoszenia interesów politycznych i materyalnych państwa rosyjskiego nad zapamiętałość historyczną i pseudonarodowe przesądy. Słowem trzeba tego wszystkiego, czego nam właśnie nie dostaje dotychczas, aby przygotować trwały grunt do bratniego pojednania między Polską a Rosyą, bo tylko takie pojednanie zawierałoby w sobie przyznanie równości praw, godności i swobody narodowej polskiego narodu, który jest mocno zdecydowany nie ustąpić nigdy i za żadną cenę".

Z okazyi powrotu do Pragi dr. Riegera po skończonych rozprawach w Radzie państwa, które tym razem przyniosły dla Czechów ładną wiązankę zdobyczy narodowych, urządziło pragskie kasyno mieszczańskie przewodnikowi czeskich deputowanych świetną i serdeczną owacyę. Z odpowiedzi Riegera na przemowę prezesa Skardy, wyjmujemy ustęp, charakteryzujący obecną taktykę polityczną Czechów: „Jeżeli ja pochlubić się mogę jaką zasługą, to tylko tem niezłomnem usiłowaniem, aby w pracy narodowej dążyć do jak największego skupienia sił, aby wszystkie warstwy i stany wciągnąć do współdziałania. Naród, który walczy o byt i prawa wolnego rozwoju, musi być zawsze cały gotów do walki, aby w razie potrzeby stanąć jak jeden mąż tam, gdzie go wezwą. Ciężkie jest nasze stanowisko i mozolna praca, aby się z niego wydobyć. Nie wszystko, do czego dążymy, można na razie osiągnąć. Zapędy nasze trzeba miarkować, ale przy upartej wytrwałości wynik ich nie może być wątpliwy. Musimy zawsze pamiętać, że jako obywatelom austryackim żądania nasze stosować nam należy do potrzeb państwa. Co się tyczy stosunku do naszych niemieckich współobywateli, to stwierdzić tylko mogę to, że nie pożądamy nic więcej, jak tylko równego prawa dla wszystkich, bo wiernie trzymać się chcemy słów mego zgasłego ojca, który powiedział: Najlepszą zasadą w życiu jest nauka Chrystusa „co tobie nie miło, nie czyń i drugiemu." My też przed Niemcami nie chcemy nic pierwej mieć, ani więcej, ale tylko na równi z niemi używać praw i swobód. Od tego dążenia żadna przeciwność odwieść nas nie zdoła i ta zasada pozostanie na przyszłość naszą gwiazdą przewodnią. Kto znał stosunki czeskie przed 50 lub 40 laty, a rozpatrzy teraz rezultaty półwiekowej pracy, ten przyznać musi ogromny postęp w odrodzeniu Czech. Mając za sobą już spory zasób dzieł, możemy na przyszłość spokojnie spoglądać. Ożywieni myślą, że największe przeszkody już usunięte, oddajmy się ufności, że i w przyszłości jakiekolwiek zapory na drodze nam staną, potrafimy je wspólnemi siłami zmódz i przezwyciężyć."

Z Petersburga otrzymaliśmy następującą korespondencyę: „Hr. Ignatiew telegrafował 20 marca do żony, bawiącej w swoim majątku, w okolicach Koziatyna, gub. Kijowskiej, aby wracała do Petersburga. Dowiadujemy się z dobrego źródła, że zmarły niedawno w Rydze „archirej", Filaret, przedstawił w końcu roku zeszłego, lub na początku tego roku dwie tak zwane „dokładne zapiski" (memoryały lub donosy względnie do treści) o ucisku narodowości rosyjskiej w kraju Nadbaltyckiem przez żywioł niemiecki. Jedna podaną została do „najświętszego" synodu, druga — do p. Nikolai, byłego ministra oświaty. Pobiedonoscew, prokurator Synodu, wpłynął na Nikolai, aby on ze swej strony przedsięwziął środki zgnębienia szkół niemieckich. W związku z „zapiskami" Filareta, który głównie oskarżał kuratora Stakelberga, postanowioną została tak zwana „komendorówka" do kraju Nadbaltyckiego, Markowa, towarzysza, czyli pomocnika ministra oświaty. — Mówią, że car otrzymał list od Nikity, księcia czarnogórskiego".

Z Charkowa donoszą: Kurator okręgu naukowego wydalił siedmiu studentów uniwersytetu, aby presyą strachu zmusić młodzież do spokojności. Uniwersytet prawdopodobnie znowu zostanie zamknięty.

Odeski nasz korespondent pisze nam pod datą 27 marca: „Generał-major Strelnikow, preses sądu kijowskiego okręgu wojennego (został, jak nam wczoraj telegrafowano, na bulwarze nadmorskim w Odesie zastrzelony, P. R.), przybył do Odesy 23 b. m. i stanął w hotelu krymskim. Zaraz zaczęły obiegać pogłoski, że będą rewizye i aresztowania. Rzeczywiście w nocy z 25 na 26 marca zrobiono rewizyę w domu niejakiego Petrowa, który już od trzech tygodni siedzi w więzieniu. Dom Petrowa stoi na oddalonej od środka miasta ulicy, nazywającej się bulwarem „porto-franko". Ten dom Petrowa ulega już, zdaje się, trzechkrotnej rewizyi. Na ten raz odbyła się ona w mieszkaniu niejakiego Weinberga, buchaltera w „Dumie" miejskiej, który już raz uniknął wysyłki administracyjnej, przyjąwszy prawosławie. Obiega pogłoska, że 22 marca, miano wysłać 45,000 rubli brzęczącą monetą z miejscowego kantoru banku rządowego do Czarnogórza na korzyść powstańców hercegowińskich i krywoszańskich, co się schronili do Czarnogórza. Wedle tej wersyi, pieniądze zostały przesłane, jako osobisty podarunek cara. Zachodzi pytanie: którędy te pieniądze wysłano? Mniemamy, że przez Konstantynopol. — Ogłoszony drukiem budżet komitetu panslawistycznego odeskiego za rok przeszły wykazuje ogólnego dochodu 6708 rub., i rozchodu taką samą cyfrę 6708 r. Kapitał Towarzystwa w papierach % wynosi 14950 rub. Wczoraj odjechał do Kijowa — nowy metropolita kijowski i kalicki — Platon".

Ignatiew miał przed kilkoma dniami rozmowę z niejakim Marwinem, korespondentem dzienników angielskich w Petersburgu, który w sprawie układu tajnego między Szuwałowem a Salisburym pewną odegrał rolę. Ignatiew oświadczył temu korespondentowi, że traktat berliński ułożony został błędnie, że zatem jest zły i nie może mieć trwałej wartości. Ale odpowiedzialność za to spada na Europę a nie na Rosyę. Austrya miała na mocy traktatu berlińskiego zająć Bośnię i Hercegowinę i zaprowadzić spokój w tych krajach; tymczasem Austrya rozpoczęła i przeprowadziła tę okupacyę zapomocą wojny i złamała tym sposobem traktat berliński. Ale jest to sprawa między Austryą i Europą a nie między Austryą i Rosyą. Ignatiew nie pojmuje, dla czego prasa europejska potępia Rosyę i oskarża ją, że namówiła Austryę do wkroczenia do Bośnii, aby przy tej sposobności zawichrzyć plemiona sławiańskie na rzecz polityki rosyjskiej. Rosya tego nie uczyniła a jest to winą dyplomaty, którego jednak Ignatiew nie chciał wymienić. Dyplomata ten pragnął tym sposobem osłabić Austryę. Nie potrzebujemy dodawać, że obrotny Ignatiew zwala tę winę na Bismarka.

Rosyjski radca stanu i generalny konsul Chitrowo zaprosił niedawno do siebie wybitniejszych członków kolonii rosyjskiej w Sofii i oświadczył im przedewszystkiem, że car absolutnie zakazuje poddanym swym interweniować słowem lub czynem na rzecz powstańców w Bośnii i Hercegowinie. Następnie powiedział dosłownie: „Rząd J. c. mości oczekuje od swych poddanych, jak dotąd, ścisłego spełniania obowiązków i powstrzymania się od uczestnictwa w sprawach polityki zagranicznej, jako też w walkach stronnictw w Bułgaryi." Przy tej sposobności Chitrowo nagadał swym rodakom jeszcze wiele pięknych rzeczy. Żalił się na prasę zagraniczną, która gwałtownie napada na Rosyan w Bułgaryi przebywających. Nie sądzi, jakoby między zgromadzonemi znajdowali się korespondenci pism zagranicznych; gdyby zaś to zachodziło, wówczas Chitrowo ostro weźmie się do niedyskretnych publicystów. „Mam zamiar — oświadczył nareszcie — sprowadzić sobie korespondenta z Rosyi, który to będzie pisał, co mu podyktuję."

Wczorajsze *Nowoje Wremia*, jak telegrafują z Petersburga, w artykule poświęconym dyplomacyi, uważa, że zatrzymanie przez Turków okrętu ochotniczej floty dozwala przypuszczać, iż Turcy zapominając widocznie niedawnej przeszłości, liczą na nowych przyjaciół, oprócz Anglików i radykałów węgierskich. W dalszym ciągu *Nowoje Wremia* podaje nie zbyt pocieszające na Wschodzie wiadomości, niezależne od sprawy oddania Kuldży. Chiny uzbrajają się dalej.

Po długiej debacie odrzuciła Izba angielska wczoraj w nocy o 2 godzinie nad ranem poprawkę Mariotta, która miała na celu uniemożliwienie zamknięcia dyskusyi, większością 39 głosów. Godzinę trwająca mowa Brighta, który wykazał, że irlandzcy ligiści w spółce z fenianstwem amerykańskiem wszelki rząd uniemożliwiają, wywarła wielkie wrażenie. Sexton parnellista motywował głosowanie za wnioskiem rządu tem, że Irlandya najwięcej cierpi, gdy w parlamencie obydwa stronnictwa razem głosują, a Cloture-bill uważa za kość niezgody. Lord Northcote mówił po północy, a Gladstone miał głos ostatni już po 1 w nocy. Speaker Izby stał po stronie rządu. Głosowało 318 przeciw poprawce Martotta, 279 za nią. Dalsza rozprawa została odłożoną. Po tak świetnym rezultacie można już dziś na pewno liczyć, że cała ustawa regulaminowa przejdzie i będzie można raz kres położyć obstrukcyonizmowi irlandzkiemu. Izba była w dawno niepamiętnym komplecie, tylko chorzy nie stawili się. Z obydwu stron Izby nie szczędzono obietnic wyraźnych czy ukrytych, żeby sobie zwolenników kaptować, zwłaszcza w szeregach irlandzkich. Ze strony rządu były aluzye do daleko idących ustępstw na rzecz samorządu irlandzkiego, konserwatyści zaś obiecywali liberalną politykę, rozszerzenie ustawy dzierżawnej i ułatwienia dla wykupu ziemi przez dzierżawców.

Jak z rezultatu głosowania widać, te obietnice konserwatystów dla dzierżawców irlandzkich niewielkie zrobiły wrażenie.

Tymczasem każdy dzień przynosi z Irlandyi nowe dowody na potwierdzenie słów Brighta, że gwałt nie jest środkiem leczniczym. Ciągłe morderstwa i ciągłe razzie policyjne, straż pod bronią i więzienia przepełnione. W Londynie wpadła policya na ślad usiłowanego feniańskiego zamachu na doki i arsenał w Woolich. Także miało być w projekcie fenian wysadzenie dynamitem w powietrze pół mili długiego tunelu pod Tamizą.

Obchód palermitański odbywa się w porządku. Wieści o obawach francuskiej kolonii na wyspie przed nadużyciami ze strony tłumu, okazały się płonnemi. Cała prasa włoska oficyalna a i wiele pism niezależnych, zaprzecza jakoby obchód był manifestacyą antifrancuzką.

Francya ma zupełnie takie prawo gniewać się na obchód sycylskich nieszporów, mówi Bersagliere jakieby miała Turcya na obchód oswobodzenia Wiednia, który się w przyszłym roku odbędzie. *Opinione* pisze, że obecność wypróbowanego przyjaciela Francyi, jakim jest Garibaldi odejmuje uroczystości antyfrancuską barwę.

Tymczasem we Francyi większa część dzienników milczy taktownie, tylko pisma klerykalne oburzają się; nie brak też wybuchów szowinizmu. *France* pisze: „Znamy stan armii włoskiej, floty i finansów nadto dobrze, żeby się na seryo gniewać tym festynem. Nie zapomnieliśmy też dowcipnego słowa jednego ministra włoskiej marynarki, który na zapytanie czy włoska flota może stanąć w walce naprzeciw francuskiej odpowiedział: „ona nie może nawet przed nią uciekać". Kto stracił bitwę pod Custozzą i Lissą przeciw Austryi i w stu miejscach łatwy do zranienia, ten nie powinien się zapalać wspomnieniem sycylijskich nieszporów, boć trzeba mieć dziwną chęć sławy, żeby szperać za sławnemi czynami w tak zamierzchłej przeszłości".

TELEGRAMY „REFORMY"

(Prywatne)

Warszawa 1 kwietnia. Rozpoczęcie wykładów literatury polskiej Chmielowskiego odracza się z powodu, że zażądano od Chmielowskiego aby wykładał po rosyjsku, na tej zasadzie, że język rosyjski jest wykładowym dla wszystkich przedmiotów. Chmielowski propozycyi nie przyjął.

Lwów, 1 kwietnia. Komisya Towarzystwa kredytowego ziemskiego, badająca wnioski delegatów Marassego i Pruszyńskiego, uchwaliła zwołać nadzwyczajne zgromadzenie delegatów. Dyrekcya Towarzystwa i Rada nadzorcza są temu przeciwne. Ostateczna decyzya nastąpi w przyszłym tygodniu.

Lwów, 1 kwietnia. W Kosmaczu, w kopalni Łozińskiego Loebla i spółki trysnęło bardzo obfite źródło nafty.

Wiedeń, 1 kwietnia. W sferach rządowych utrzymuje się mniemanie, że Sejm galicyjski zostanie zwołany nieodwołalnie w miesiącu maju.

Berlin, 1 kwietnia. Słychać, że wskutek uchwalenia paragrafu o biskupach xx. Melchers i Ledochowski zrezygnują.

Berlin, 1 kwietnia. W Niemczech obiegają nowe karty Europy ze zmniejszonym obszarem Rosyi. Bismark ułożył się na wypadek wojny z Rosyą o alians z Rumunią, Szwecyą i Turcyą, któraby miała odzyskać utracone prowincye. Rosya dowiedziała się o tych układach Bismarka i z tego powodu nastąpił w jej polityce zwrot pokojowy.

Berlin, 1 kwietnia. *National Ztg* donosi, że rząd rosyjski nosi się z projektem ukazu, mocą którego każdy Niemiec, przebywający w Rosyi nad 5 lat, musiałby się naturalizować, albo Rosyę opuścić.

Berlin, 1 kwietnia. Większa część państw związkowych zaleca w swych orzeczeniach monopol tytoniowy.

Frankfurt n. M., 1 kwietnia. *Frankfurter Ztg.* donosi, że rząd niemiecki zamówił 6 statków torpedowych na Bałtyk, z krótkim terminem dostawy.

Paryż, 1 kwietnia. Cesarz brazylijski ogłosił broszurę, w której omawia rozkawałkowanie Francyi przez Niemcy. Broszura napisana z powodu wielkiej wojny, jaką Francya prowadzi w bieżącem stuleciu w Afryce.

Petersburg, 1 kwietnia. Komendant warszawskich grenadyerów, Paniutyn, został przeniesiony do innego pułku z powodu mowy, jaką miał podczas pobytu Skobelewa w Warszawie.

Petersburg, 1 kwietnia. *Nowoje Wremja* zapewnia, że rząd przygotywuje ukaz, mocą którego obcokrajowcy będą zniewoleni naturalizować się albo opuścić Rosyę. Ukaz ten skierowany jest przeciw Niemcom.

Petersburg, 1 kwietnia. Delijanow, nowo mianowany minister oświaty, żarliwym jest zwolennikiem Katkowa.

Belgrad, 1 kwietnia Finansowe układy Serbii nie będą już przedłożone skupczynie; czy nastąpią częściowe wybory nowe, czy też rozwiązanie skupczyny, sprawa ta nie została jeszcze rozstrzygniętą. Król uda się po wielkanocnych świętach na objazd kraju.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 1 kwietnia. Cesarz zagaił o godz. 11 pierwszą międzynarodową wystawę artystyczną. Przy wstępie witali go arcyksiążęta i hr. Zichy. Prócz tego byli obecni arcybiskup wiedeński Ganglbauer, ministrowie Taaffe, Conrad i Kalnoky, dyplomaci i przedstawiciele arystokracyi i znakomitych kół towarzystwa wiedeńskiego. Na przemówienie Zichego, wyrażające wdzięczność za podarowanie placu, odpowiedział cesarz, iż go cieszy, że sztuka zyskała nową świątynię a artyści zaproszeni zostali do szlachetnego współzawodnictwa, w którem sztuka ojczysta niezawodnie wybitne zajmie miejsce. Następnie zwiedzał cesarz wystawę.

Paryż, 1 kwietnia. Izba przyjęła w rozprawie za nagłą uznanej, traktaty handlowe z Szwajcaryą, Austro-Węgrami, Anglią, Hiszpanią, Portugalią, Szwecyą i Norwegią.

Londyn, 1 kwietnia. Gladstone zawiadomił Izbę gmin, że d. 24 kwietnia przedłoży budżet. W dalszym ciągu obrady nad zmianą regulaminu oświadczył Gladstone na zapytanie Berteleta, że rząd nie ma do zaprojektowania żadnej zmiany rezolucyi, dotyczącej zamykania rozpraw. W Izbie lordów zawiadomił lord-kanclerz, że rząd nie zamierza ustaw o sądach przysięgłych w Irlandyi zawiesić, w ogóle nie będzie teraz przedkładał nowych projektów co do stanu Irlandyi. Izba odroczyła się do 20 kwietnia.

Madryt, 1 kwietnia. W Katalonii ogłoszono stan oblężenia. Spokój powoli powraca. Kilka pracowni otworzono znowu.

Madryt, 1 kwietnia. Całe ministerstwo jest zdecydowane z przyjęcia projektów finansowych zrobić kwestyę gabinetową. Przeciw agitacyi w Katalonii zamierza rząd postępować z całą surowością.

Tunis, 1 kwietnia. Potwierdza się, że Ali-benkalifa objawił zamiar poddania się. Niektóre oddziały powstańców w południowym Tunisie, uznają niemożliwość dalszego oporu, i starają się dotrzeć do granicy — inne zaś poddają się. Między Kairuan a Gafsa, wzięto powstańców we dwa ognie, i zmuszono ich do zdania się na łaskę.

Palermo, 1-go kwietnia. Uroczystość nieszporów sycylijskich trwała wczoraj od godz. 10 przed południem do godz. 5 po południu i odbyła się w wzorowym porządku. Olbrzymi pochód ludności wyruszył najprzód do kościoła św. Ducha, gdzie się rozpoczęło powstanie przeciw panowaniu domu Anjou, a następnie udał się do tego kościoła, gdzie się niegdyś zgromadził parlament wyzwolonej Sycylyi. W obydwu kościołach umieszczono uroczyście tablice pamiątkowe. Senator Perez i Crispi wygłosili stosowne mowy, w których uroczyste złożyli zapewnienie, że obchód rocznicy historycznej żadną miarą niejest skierowany przeciw Francyi. W obchodzie uczestniczyli niemal wszyscy senatorowie i dyplomaci sycylijscy, reprezentacye większych miast sycylijskich i 100 strwarzyszeń politycznych i robotniczych. Miasto w chorągwie ozdobione a wieczorem powszechna iluminacya. Obcych było przeszło 20.000 w części Sycylijczyków, w części zaś z innych okolic Europy. Uroczystość miała zechę czysto miejską; władze rządowe otrzymały zwyczajne zaproszenia.

Rzym, 1 kwietnia. Przybył tu książe pruski Henryk. Król złożył wizytę Wks. Włodzimierzowi i jego żonie, poczem zaraz Wks. rewizytował króla.

Konstantynopol, 1 kwietnia. Wskutek noty Nowikowa z 27 marca o zwrocie kosztów wojennych, oświadczyła Porta ustnie, że przyjmuje ugodę zawartą z pałacem pod pewnemi warunkami. Gdy Nowikow przyjął te warunki z wyjątkiem zrzeczenia się ze strony Rosyi wyboru delegatów mających kontrolować pobór na gwarancyę przeznaczonych podatków — oświadczyła Porta w nocie z 30 marca, że uważa ugodę jako zawartą.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń dnia 1 kwietnia 1882.	Dzisiejsze g. 2 m. 30	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa austr.	75·90	75·95
„ srebrna „	76·55	76·55
„ złota „	93·20	93·55
5% Austr. Renta pap. nowa	91·30	91·30
4% Węg. „ „	88·20	88·20
6% „ „ złota	118·70	118·80
Losy z r. 1860	129·50	129·75
„ „ 1864	169·50	169·25
„ premiowe węg.	117·90	118·—
Londyn	119·80	119·50
Napoleondor	9·48	9.50
Marka	58·60	58·60
Dukat	5·61	5·61
Ruble papierowe	120·—	120·12
Lombardy	139·75	143·25
Akcye Banku Austr.-węg.	823·—	820·—
„ kredytowe	329·40	328·50
„ Karola Ludwika	306·25	307·75
„ Lwowsko-Czerniow.	171·—	160·—
„ Węg.-półn.-wschodnie	160·50	160·50
„ Koszycko-Bogum.	143·—	143·—
„ Północno zachodnie	206·—	208·—
„ Anglo Banku	128·—	128·75
5% Obligacye Indemn. gal	99·—	99·—
6% Listy hipoteczne	102·25	102·—
Akcye Siedmiogrodzkie	162·40	162·50
Berlin dnia 1 kwietnia 1882.		
Wiedeń	170·15	170·15
Banknoty	170·25	170·25
Warszawa	203·80	204·90
Ruble	203·90	204·90
5% Listy zast. król. polsk.	62·90	62·90
4% „ likwidacyjne	54·50	54·90
Akcye Karola Ludwika	131·—	131·—
„ kredytowe	571·—	573·50

Usposobienie giełdy lepsze

Wydawca: *Dr. Adam Asnyk.*
Odpowiedzialny Redaktor: *Dr. Tadeusz Rutowski.*

Kursa miejscowe i giełdowe.

Kursa rozumieją się bez wartości bieżącego kuponu, który się dolicza.

Kraków, dnia 1/4.

%		płacą	żądają
	Ruble papierowe ros. . . . . . za 100 rubli	120 —	120 50
	Marki niem. złote lub pap. . . . „ 100 mar.	58 40	58 70
	Kupony srebrne	99 50	— —
	Dukat nowy ważny	5 50	5 55
	20-to Frankówka złota	9 50	9 55
6%	Pożyczka krajowa galic. . . . . . za złr. 100	— —	— —
	Obligacye Indemnizac. galic. . . . „ 100 zł.	98 50	99 50
5	Listy zast. Tow. kr. ziem.	100 25	101 —
4	„ „ „ „ „	93 —	95 —
6	„ „ Banku Hipoteczn.	101 50	102 —
5	„ „ „ „ z premią 10% . . .	101 25	102 —
5	„ „ „ „ zwrotne za 40 lat . .	99 25	100 —
6	„ dłużne g. zakł. włościańsk.	— —	— —
5	„ „ „ „ „	— —	— —
5½	„ zastawne g. Z. Kr. w Krakowie 36 letnie .	— —	— —
6	„ „ „ „ „ „ 36 „ .	101 —	101 50
6	„ „ „ „ „ „ 18 „ .	— —	— —
7	„ dłużne g. Z. Kr. „ 20 „ .	— —	— —
5	Listy zastawne Król. Pol. . . . . za rubli 100	98 75	99 25
4	„ likwidacyjne „ . . . . . . „ „ 100	86 —	86 75

Lwów, dnia 31/3.

%		płacą	żądają
—	Akcye Banku hipotecznego gal. . . s. na zł. 200	303 —	— —
5%	Listy zast. Tow. kred. ziem. . . . za złr. 100	100 25	100 80
4	„ „ „ „ „ . . . . „ „ 100	93 —	95 —
6	„ „ Banku hipotecznego gal. . „ „ 100	101 55	102 10
5	„ „ „ „ z 10% premią „ „ 100	101 25	102 25
5	„ „ „ „ zwrotne za 40 lat „ 100	99 25	100 25
6	„ „ Banku włościań. . . . . „ „ 100	— —	— —
	Obligacye indemn. gal.	98 50	99 25

Wiedeń, dnia 31/3.

OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.

%		płacą	żądają
4⅕	Renta austr. papierowa . . . . . za złr. 100	75 95	76 15
4⅕	„ „ srebrna . . . . „ „ 100	76 55	76 75
4	„ „ złota . . . . „ „ 100	93 55	93 75
5	„ „ pap. nowa . . . . . . „ „ 100	91 35	91 60
4	Losy z roku 1854 na 250 złr.. . . za złr. 100	118 75	119 25
5	„ „ 1860 „ 500 „ . . . „ „ 100	129 75	130 25
5	„ „ 1860 „ 100 „ . . . „ „ 100	132 50	133 —
—	„ „ 1864 bez % całe . . „ „ 100	169 25	169 50
—	„ „ 1864 bez % połówki . „ „ 100	168 —	169 —
—	Como Renten-Schein na 42 lirów . za sztukę 1	34 —	— —
5	Listy zastawne Domenów austryjackich po 120 złr. = 300 franków . za sztukę 1	145 —	146 —

OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.

%		płacą	żądają
6	Renta złota węgierska . . . . . za złr. 100	118 75	118 90
4	„ „ „ . . . . . . „ „ 100	88 25	88 45
5	„ pap. „ . . . . . . „ „ 100	87 35	87 55
5	Oblig. węg. Ostbahn z r. 1876 w złocie „ „ 100	— —	— —
—	Pożyczka premiowa węg. po 100 złr. „ „ 100	117 75	118 50
—	„ „ po 50 złr. „ „ 100	117 —	118 —
4	Losy Cisańskie (Theiss Reg.) . . . „ „ 100	110 —	110 25

OBLIGI INDEMNIZACYJNE.

%		płacą	żądają
5%	Obligacye indem. Bukowińskie . . za złr. 100	96 —	97 —
5	Obligacye indemizac. Galicyj. . . . „ „ 100	98 50	99 —
5	„ „ Siedmiogrodzkie „ „ 100	96 25	96 75
5	„ „ Węgierskie . . „ „ 100	97 50	98 —

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.

%		płacą	żądają
5	Losy Donau Regulir. z roku 1870 . za sztukę 1	112 50	113 25
5	„ „ „ „ 1878 . „ „ 1	103 75	104 25
—	„ Wiedeń. komun. „ 1874 z pr. „ „ 1	— —	— —
3	„ Serbskie po 100 franków . . „ „ 1	38 50	39 —
0	„ Tureckie po 400 „ . . „ „ 1	24 —	24 50

LISTY ZASTAWNE.

%		płacą	żądają
4½	Listy Boden Credit allg. oest. złote . za złr. 100	119 —	119 50
3	„ „ „ „ „ z premią „ „ 100	100 —	100 50
6	„ Banku hipotecz. gal. . . . . „ „ 100	101 80	102 25
5	„ „ „ „ z 10% prem. „ „ 100	101 75	102 50
5	„ „ „ „ . . . . . . „ „ 100	99 40	99 90
5	„ zast. zakł. kr. z. w Krak. 18-letn. „ „ 100	— —	104 50
7	„ „ „ „ „ „ 20-letn. „ „ 100	— —	106 —
6	„ „ „ „ „ „ 36-letn. „ „ 100	101 50	102 50
5½	„ „ „ „ „ „ 36-letn. „ „ 100	— —	— —
4	„ „ gal. tow. kred. ziem. . . „ „ 100	93 —	94 —
5	„ „ „ „ „ „ . . „ „ 100	100 —	100 50
6	„ „ rustykalne . . . . . . „ „ 100	101 50	102 —
6	„ „ „ 15-letnie . . „ „ 100	— —	— —
5	„ „ „ 20-letnie . . „ „ 100	94 50	95 —
5	„ „ Banku austr.-węg. . . . „ „ 100	100 85	101 05
4½	„ „ „ „ . . . . „ „ 100	100 70	100 90
4	„ „ „ „ . . . . „ „ 100	94 90	95 10

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.

%		płacą	żądają
5	Albrechta . . . . . na 300 złr. za złr. 100	93 30	93 70
5	Ferdynanda północn. . na 300 złr. „ „ 100	105 —	— —
4½	Kar. Lud. Em. z r. 1881 . na 300 złr. „ „ 100	99 90	100 10
5	Koszyc.-Bogumińskiéj . na 200 złr. „ „ 100	96 —	96 30
5	Lwowsk.-Czern. z r. 1865 na 300 złr. „ „ 100	93 —	93 50
5	„ „ z r. 1872 na 300 złr. „ „ 100	95 50	— —
5	Rudolfa . . . . . . na 300 złr. „ „ 100	100 —	100 25
5	Siedmiogrodzkiéj . . na 200 złr. „ „ 100	91 20	91 50
3	Lombardy (Südbahn) . na 500 fr. za sztukę 1	131 25	131 75
5	Przemysko-Łupk. I. Em. na 200 złr. „ „ 100	92 80	93 10
5	Nordosty . . . . . . na 300 złr. za złr. 100	90 25	90 75

L O S Y.

%		płacą	żądają
—	Kredyt. dla hand. i przem. na 100 złr. za sztukę	177 25	177 75
—	Klary . . . . na 40 złr. m. k. „ „	40 50	41 50
—	Towarz. żeglugi Dunaju . na 100 złr. „ „	108 50	109 —
—	Insbruck . . . . . na 20 złr. w. a. „ „	22 —	23 —
—	Keglewich . . . . na 10 złr. m. k. „ „	19 —	19 75
—	Krakowskie . . . na 20 złr. w. a. „ „	18 75	19 25
—	Lublańskie . . . . na 20 złr. w. a. „ „	23 50	24 —
—	Ofner (miasta Budy) na 40 złr. w. a. „ „	41 —	41 50
—	Palfy . . . . . na 40 złr. m. k. „ „	38 —	38 75
—	Rudolfa . . . . . na 10 złr. w. a. „ „	— —	— —
—	Salm . . . . . . na 40 złr. m. k. „ „	50 50	51 75
—	Salcburgskie . . . na 20 złr. w. a. za sztukę	23 —	23 50
—	St. Genois . . . . na 40 złr. m. k. „ „	44 75	45 25
—	Stanisławowskie . . na 20 złr. w. a. „ „	23 —	24 —
4½	Tryestyńskie . . . na 100 złr. m. k. „ „	— —	127 50
4	„ . . . . na 50 złr. w. a. „ „	63 —	64 50
—	Waldstein . . . . na 20 złr. m. k. „ „	28 —	29 —
—	Windischgraetz . . na 20 złr. m. k. „ „	37 40	37 80

AKCYE BANKOWE.

%		płacą	żądają
5	Anglobank . . . . na 120 złr.	128 75	129 —
5	Bankverein Wiener . . . . na 100 złr.	119 —	119 50
5	Bodencredit allgem. aust. . . . . . . na 80 złr.	238 —	239 —
5	Kredytowe dla handlu i przem. . . . na 160 złr.	328 50	328 75
5	Kreditbank węg. allg. . . . . na 200 złr.	324 50	325 —
5	Hipoteczne galic. . . . . na 200 złr.	— —	— —
5	Bodencredit „ . . . . na 200 złr.	— —	— —
5	Länderbank . . . . na 100 złr.	— —	— —
5	Austro-węgiersk. . . . . na 600 złr.	820 —	821 —
5	Unionbank . . . . na 100 złr.	125 —	125 25

AKCYE KOLEJOWE.

%		płacą	żądają
bez %	Albrechta . . . . na 200 złr.	— —	— —
5	Alföld Fiume . . . . na 200 „	166 —	167 —
5	Ferdynanda Nordbahn . . . . . . n. 1050 „	2535 —	2540 —
5	Franciszka Józefa . . . . na 200 „	193 —	194 —
5	Karola Ludwika . . . . na 210 „	308 —	308 50
4	Koszycko-Bogumińsk. . . . . . . na 200 „	143 —	143 75
5	Lwowsko-Czerniow. Jassy . . . . . na 200 „	170 25	170 50
bez %	Morawsko-sziązkie centr.	24 50	25 —
bez %	Prag Duxer	63 —	64 —
5	Rudolfa . . . . na 200 złr.	165 75	166 25
5	Siedmiogrodzkie . . . . na 200 „	162 75	163 25
5	Staatseisenbahn państwowa . . . . na 200 „	317 —	317 50
5	Lombardy (Südbahn) . . . . . . na 200 „	142 75	143 25
5	Ungar. Gal. I. Przemyśl.-Łupk. . . na 200 „	159 25	159 75
5	Nordosty . . . . na 200 „	160 75	161 50

W A L U T Y.

		płacą	żądają
	Dukaty pełno ważne . . . . . . za sztukę	5 61	5 63
	20-to Frankówki . . . . „ „	9 50	9 51
	20-to Markówka . . . . „ „	11 70	11 74
	Pół-Imperyały ros. pełno ważne . . „ „	9 76	9 78
	Funty szterlingi . . . . „ „	11 95	12 00
	Tureckie liry złote . . . . . . „ „	10 79	10 81
	Banknoty włoskie . . . . „ „	46 20	46 30
	Ruble papierowe . . . . „ „	120 —	120 25

Warszawa, dnia 31/3.

%		płacą	żądają
5%	Listy zast. nowe r. 1869	99 —	99 25
	Kupony	— —	1 35
4	Listy likwidacyjne . . . . za rs. 100	— —	86 50
	Kupony	— —	1 32
5	„ „ miasta Warszawy Ia Em.	93 50	93 65
	„ „ „ „ IIa „	91 50	92 20
	„ „ „ „ IIIa „	90 75	91 —

Z drukarni Związkowej w Krakowie.

Odpowiedzialny zarządca drukarni: *A. Szyjewski.*